Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

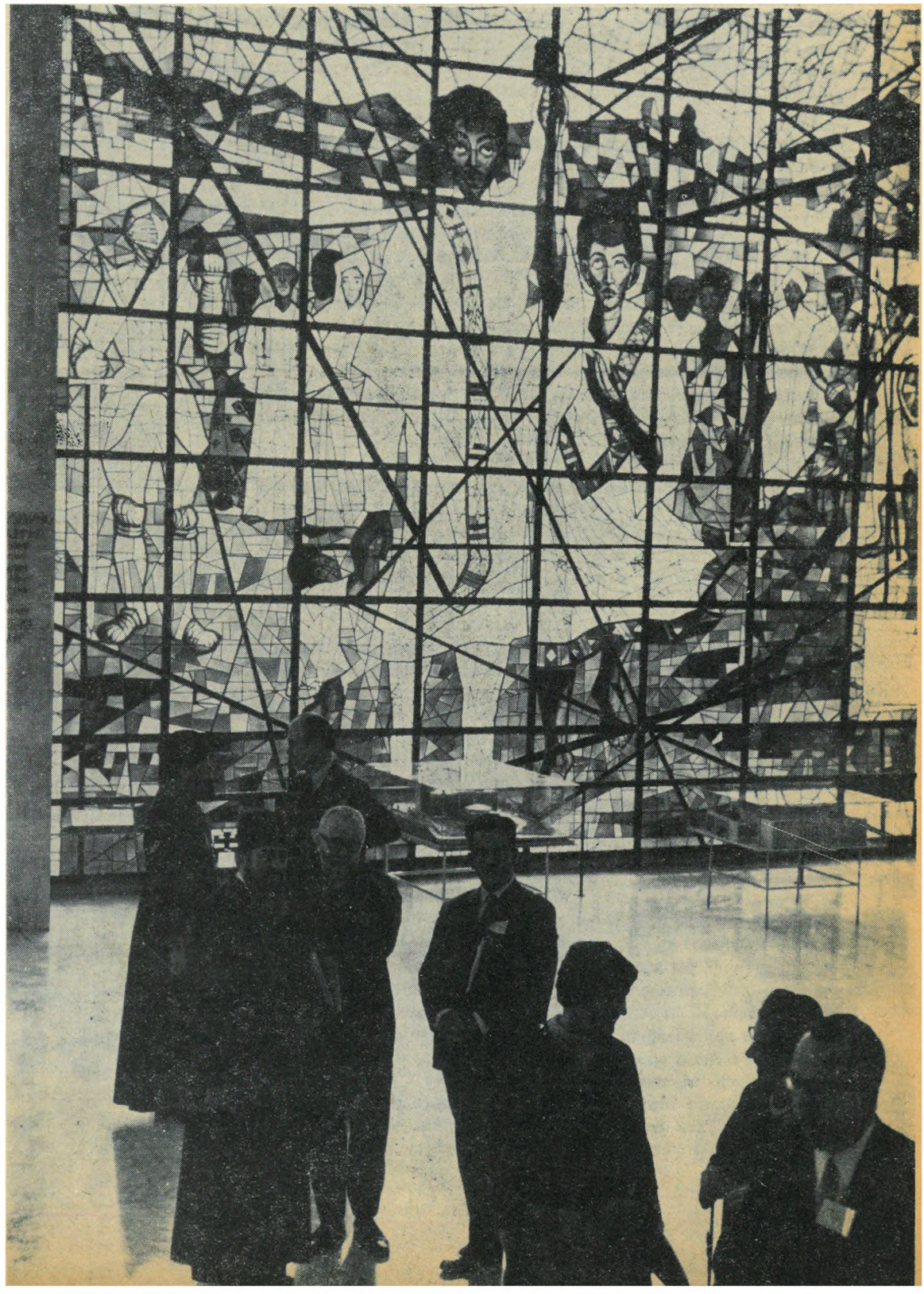

3

71

Rok XV (XXIX)

NASZYM ZDANIEM

Memento

O nieszczęściach mówi się, że spadają, gdyż pojawiają się niespodzianie i w sposób nieunikniony. Rzeczywiście, trzęsienia ziemi nie da się przewidzieć, różne inne kataklizmy spadają też nagle. Dotyczy to przede wszystkim klęsk żywiołowych, ale człowiek nauczył się przewidywać, obserwować i czuwać, więc nawet żywioły nie są tak groźne, jak kiedyś, gdy nieuchronnie sprowadzały śmierć i zniszczenie, a człowiek ginął bezradny. Klęski bywają nieprzewidziane, kiedy żaden system ostrzegawczy nie pomoże, bywają takie, które można przewidzieć i uchronić się przed ich skutkami, a bywa też, że człowiek sam na siebie je sprowadza przez niedbalstwo, nieuwagę, lekkomyślność, czy zbytnią pewność siebie. Zawsze pociągają one za sobą ofiary. Kiedy klęska żywiołowa spada na kraj, obserwujemy najpiękniejsze przykłady bezinteresownego poświęcenia. Ujawnia się poczucie braterstwa i współodpowiedzialności. Na tle niezaprzeczonej grozy budzi się wiara w człowieka. Jest coś pięknego w tym kontraście.

Nieszczęście staje się tragedią, gdy jego sprawcą jest człowiek. Dopóki dotyczy to jakiegoś miejsca na mapie „za siedmioma górami, za siedmioma rzekami" — odbieramy je trochę tak, jak straszne, ale nierzeczywiste baśnie. Nasza ziemska kula jest jednak niepodzielna, a człowiek jest taki sam pod każdą szerokością i długością geograficzną. Nieszczęścia tragiczne spadają na ludzi nie tylko gdzieś, tam, daleko. Zaglądają i w nasze okna.

Grudniowe dni pozostaną w naszej pamięci jako groźne memento. Wiadomości nadchodzących z miast Wybrzeża — Gdańska, Gdyni, Szczecina, Słupska, Elbląga — słuchaliśmy ze ściśniętym sercem, zdezorientowani, niepewni. Najgorsze okazało się prawdą. Padli zabici robotnicy. Zginęli milicjanci i żołnierze. Wielu rannych znalazło się w szpitalach. Żałobą okryły się domy, do których nie powrócili mężowie, bracia, ojcowie. Żałoba okryła nasze serca, bo zginęli n a s i bracia.

Kiedy w sobotę, trzynastego grudnia, spikerzy Polskiego Radia i Telewizji odczytali komunikat o podwyżce cen, można było się spodziewać, że coś się wydarzy. Nikt trzeźwo myślący nie mógł mieć złudzeń, ale że poleje się bratnia krew, że padnie tylu zabitych i rannych — przeciętny obywatel mógł się nie spodziewać. Strzały w miastach Wybrzeża ujawniły prawdę, jak bardzo było źle.

Logicznym i koniecznym skutkiem tego wszystkiego, co stało się w naszym kraju, było przede wszystkim odsunięcie od władzy ludzi odpowiedzialnych za kierowanie sprawami państwa, a następnie stopniowe zmiany w głąb. Z tego, co dotychczas powiedziano, wynika, że nie chodzi tylko o zmiany personalne, lecz o daleko posuniętą reformę sposobu wykonywania władzy. Podjęto szereg decyzji w dziedzinie gospodarczej, aby poprawić warunki życia ludności, cofnięto bezpośrednią przyczynę grudniowej tragedii. W styczniu, na przykładzie Szczecina i Gdańska, a w lutym na przykładzie Łodzi pokazano, że można bez stosowania przemocy w s p ó l n i e rozwiązywać trudności. Rodzi się nadzieja.

Naród nasz jest patriotyczny i ofiarny, gotowy do wielkich wyrzeczeń i niezmiernego wysiłku. W ciągu całego okresu pogrudniowego, nie po raz pierwszy, wykazał mądrość i opanowanie. Wszyscy zdają sobie sprawę w jak trudnej sytuacji się znajdujemy. Musimy ufać mądrości ludu i wierzyć słowom zapewniającym o dogłębnej zmianie stosunku władzy do obywateli, o szczerym dążeniu do odbudowania zaufania kierowanych do kierujących, tak na szczeblu państwowym, jak terytorialnym, czy na szczeblu zakładów pracy. Ale nie tylko o odbudowę zaufania dziś chodzi. Mądrzejsi o doświadczenia minionych lat, wiemy, że odbudowa objąć musi różne dziedziny życia, także gospodarkę kraju. A do tego koniecznie potrzeba mądrej, uczciwej pracy narodu. Ten naród j e s t ofiarny, mądry, pracowity i ufny. Udziela kredytu zaufania wiedząc, że czas ten kredyt zweryfikuje.

CO W NUMERZE?

Cztery pozycje odnoszą się do okresu pasyjnego: kazanie pt. „Jego krzyż z naszą winą" (s. 3), napisane przez ks. Jana Waltera, ewangelicko-augsburskiego proboszcza w Poznaniu; jak zwykle do tematu kazania nawiązuje modlitwa (s. 4) pt. „Baranku Boży...", a w dziale „Dla nieteologów" (s. 8) następny odcinek z serii zasad wiary traktuje o pokucie; wreszcie — na ostatniej stronie — zamieszczamy omówienie interesującego artykułu dr. Wacława Korabiewicza o pochodzeniu emblematu krzyża.

Zagadnienie roku — ewangelizacja — pojawia się w artykule Mariana Brzózki (s. 5), który pisze o roli świeckich. Warto przeczytać, zastanowić się i...

Reformowanym i luterańskim Czytelnikom pod rozwagę polecamy propozycje, zawarte w „Naszym zdaniu" na s. 2. Ostatni odcinek sprawozdania ze Zgromadzenia w Nairobi zamieszczamy na s. 6.

W marcu przypada Międzynarodowy Dzień Kobiet, który czcimy zamieszczeniem sylwetki teologa-kobiety, Dorotei Sölle (s. 9). „Polityczna modlitwa nocna w Kolonii" (s. 12) stanowi uzupełnienie artykułu o Sölle. Obydwa artykuły pióra Michała Mazura.

„Przegląd ekumeniczny" przynosi wiadomości o Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan, o pracach komisji PRE, a z zagranicy, przede wszystkim, wiadomość o posiedzeniu Naczelnego Komitetu ŚRK.

NASZA OKŁADKA:

Kilku uczestników posiedzenia Naczelnego Komitetu ŚRK w Addis Abebie, o którym piszemy w „Przeglądzie ekumenicznym".

KS. JAN WALTER

Jego krzyż z naszą winą

„Zważcie na Jezusa, posłańca i arcykapłana naszego"

(List do Hebrajczyków 3:1)

Lubimy cudze dramaty. Powodzeniem cieszą się filmy, które opowiadają o niecodziennych wydarzeniach, niesamowitych historiach ludzkiego życia, powikłanych sytuacjach. Pamiętamy jednak o nich tak długo, dopóki nie zwróci naszej uwagi nowe i mocniejsze przeżycie.

W dziejach świata było jedno szczególne wydarzenie — zwane pasją Chrystusa — którego nie powinniśmy zapomnieć, ale przeżyć je i wyciągnąć z niego wnioski jak najdalej idące, znaleźć w nim swoje miejsce i wyrazić osobisty do niego stosunek. Wydarzeniem tym jest cierpienie i krzyż Chrystusa.

Bóg objawiony w Zbawicielu dawał niewiele widzialnych i namacalnych znaków cudownej mocy. Nowy Testament nie chce wzbudzać naszej wiary przez cuda. Bóg nie karmi ludzkiej wiary cudami, które ściągałyby tłumy żądne wrażeń. Jezus odmówił dokonania cudu, który, według szatana, miał ułatwić Mu misję. Usunął się na drugi brzeg jeziora, aby uniknąć uwielbienia zrodzonego z chwilowej emocji, a nie z wiary. Jest jednak jeden szczególny znak, któremu Bóg dał widzialne kształty po to, aby był znakiem naszej wiary — jest nim krzyż Jezusa Chrystusa, który stał u celu świadomie przez Zbawiciela wybranej drogi. W okresie pasyjnym spoglądamy na mękę Chrystusa, której symbolem jest krzyż — znak, którego nie dostrzegli współcześni, znak nie dostrzegany także przez nas. Jesteśmy świadomi, że powtarza się bezmyślny mechanizm wypadków: odrzucamy tych, przez których Bóg daje szansę odnowy i oczyszczenia. Nigdy nie umiemy przemyśleć do końca lekcji dziejów kształtowanych ręką Bożą, dlatego obojętnością reagujemy na dzieło krzyża, które jest dziełem naszego zbawienia.

Historia Kościoła uczy nas, że dziwnie kształtował się stosunek do ludzi, przez których Bóg przemawiał i uczył. Często wzbudzali oni protest i potępienie; czasami otaczano ich aureolą świętości, w której gubił się istotny sens życia darowanych przez Boga mężów. Dziś reakcja jest jeszcze inna — obojętność. Mówimy, że na wszystko trzeba patrzeć z perspektywy przeżyć i czasu. Dlatego dystans — postawa, którą przyjmuje się oglądając wielkie obrazy — staje się naszą wymówką. Szukając właściwej perspektywy, gubimy z pola widzenia sam obraz. Odchodzimy za daleko i przestajemy dostrzegać cokolwiek. Nie dostrzegamy już w Jezusie posłańca i arcykapłana. Dlatego nowej wymowy nabiera dziś dla ludzi wierzących ostrzeżenie zawarte w słowach Boga na kartach ostatniej księgi Nowego Przymierza: „Obyś był zimny albo gorący!" (Obj. 3 : 15). Pasja daje nową szansę zastanowienia się i przeżycia znaku, jaki dał nam Bóg przez krzyż swego Syna.

Wszyscy sprzeciwiali się, kiedy Jezus zwierzył się, że czeka Go krzyż. Uczniowie ostrzegali: nie idź do Jerozolimy, tam są Twoi prześladowcy. Nie przekraczaj progów świątyni, bo na każde słowo czyhają Twoi przeciwnicy, chcąc je obrócić przeciwko Tobie. Zdobyli się nawet na zachęcające zaproszenie: wrócimy do Galilei, otoczy Cię życzliwość przyjaciół, dobroć kochających i miłość oddanych bez reszty ludzi. Jeden z nich, Piotr, nawet ostro zaprotestował i wypowiedział stanowcze „nie". Nie chciał widzieć Jezusa na świadomie przez Niego wybranej drodze, która miała być drogą naszego pojednania z Ojcem za cenę Jego cierpienia. Ale jednak Jezus poszedł tą drogą: poszedł po krzyż, na którym zniszczył i ukrzyżował grzechy wszystkich ludzi. Czego chciał? Co pragnął osiągnąć? „Żeby przez Niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie, pojednało się z Nim dzięki przywróceniu pokoju przez krew krzyża Jego" (Kol. 1 : 20). Jednoznaczny jest sens pasji, dlatego Bóg wzywa: „Zważcie na Jezusa".

Żadna karta papieru zapisana dla ukazania celu tamtego cierpienia, celu którego nie dostrzegli nawet współcześni, nie może być wystarczająco przekonującym dowodem. Przemówi i przekona nas tylko wtedy, gdy Bóg da nam oczy setnika. On bowiem patrzał, słuchał i zareagował w sposób dojrzały: „ujrzawszy, co zaszło, oddał chwałę Bogu" (Łuk. 23 : 47). To, co zobaczył na krzyżu, stało się wystarczającym znakiem dla jego wiary.

Nie przypominamy o cierpieniu Jezusa w tym celu, aby siać smutek, albo kłaść jego ciężar na ludzkie ramiona. Inny jest sens Golgoty. Jezus nie chce dzielić się z nami grozą swego cierpienia, On chce jedynie podzielić się z nami owocem krzyża — przebaczeniem. Cierpienie Jezusa ma taki sam sens, jaki mieści się w zakończeniu podobieństwa o marnotrawnym synu. „Weselmy się" — mówi ojciec do wszystkich domowników (Łuk. 15 : 23). Opłaciło się cierpienie ojca, czekającego w niepewności na ewentualny powrót syna. Również dla syna, doświadczenia, jakie przeżył w czasie tułaczki, okazały się konieczne, aby mógł podjąć rozsądną decyzję powrotu.

W ostatnim zachowanym liście Dietricha Bonhoeferra — duchownego, który przeciwstawiał się faszyzmowi, został za swoją działalność wtrącony do obozu, gdzie zresztą zginął — znajdują się słowa, mówiące o znaczeniu, jakie miał dla niego krzyż Chrystusa: „Z wdzięcznością i radością pójdę drogą, którą pójść przyjdzie, nie wątp w to nigdy. Całe moje minione życie było przepełnione dobrem Boga, a nad winą stoi przebaczająca miłość Ukrzyżowanego". Pisał tak do swego przyjaciela. W ciemni swojej obozowej celi widział przebaczającą miłość Ukrzyżowanego, liczył na nią i jej ufał.

Szczególne miejsce zajmuje w naszym ewangelickim zwiastowaniu okres pasyjny. Ma zawsze tylko jeden cel: skierować nasz wzrok na Ukrzyżowanego; przekonać nas, że owocem krzyża jest, tak potrzebny nam, pokój i pojednanie. Nie w smutku, ale z wdzięcznością wspominamy świadomie przez Jezusa wybraną drogę cierpienia, które, jak każde cierpienie, każe pytać o jego sens i przydatność dla innych. Nie dla własnej chwały potrzebne było Bogu cierpienie Syna, podobnie jak nie jest Mu potrzebne nasze cierpienie. Ale Bóg cierpienie przyjmuje, przez cierpienie przemawia i przez nie uczy. Na Joba zesłał cierpienie, aby udowodnić, że nic nie jest w stanie zniszczyć wiary wybranego męża. Cierpienie Joba stało się magnesem przyciągającym wzrok innych. W ten sposób spełniło ono cel zamierzony przez Boga.

Cierpienie Jezusa jest najwyraźniejszym ze znaków, jakie dał nam Bóg. W ten sposób chce On nas przekonać o nieustannym, niekończącym się nigdy orędownictwie za nas u Ojca, bo każdy tego potrzebuje. Zbawiciel o n a s walczy, wstawia się z a n a m i, a wreszcie z a n a s umiera, aby potem d l a n a s zmartwychwstać. Chce doprowadzić do spotkania, które przeżywają tylko ludzie ze sobą pojednani, pogodzeni na zawsze. Pogodzeni nie tylko między sobą, ale pojednani z Ojcem. To wszystko zawdzięczamy świadomie wybranej przez Jezusa drodze krzyżowej. Przekonującym i najwymowniejszym tego znakiem, danym wszystkim, jest krzyż — Jego krzyż z naszą winą.

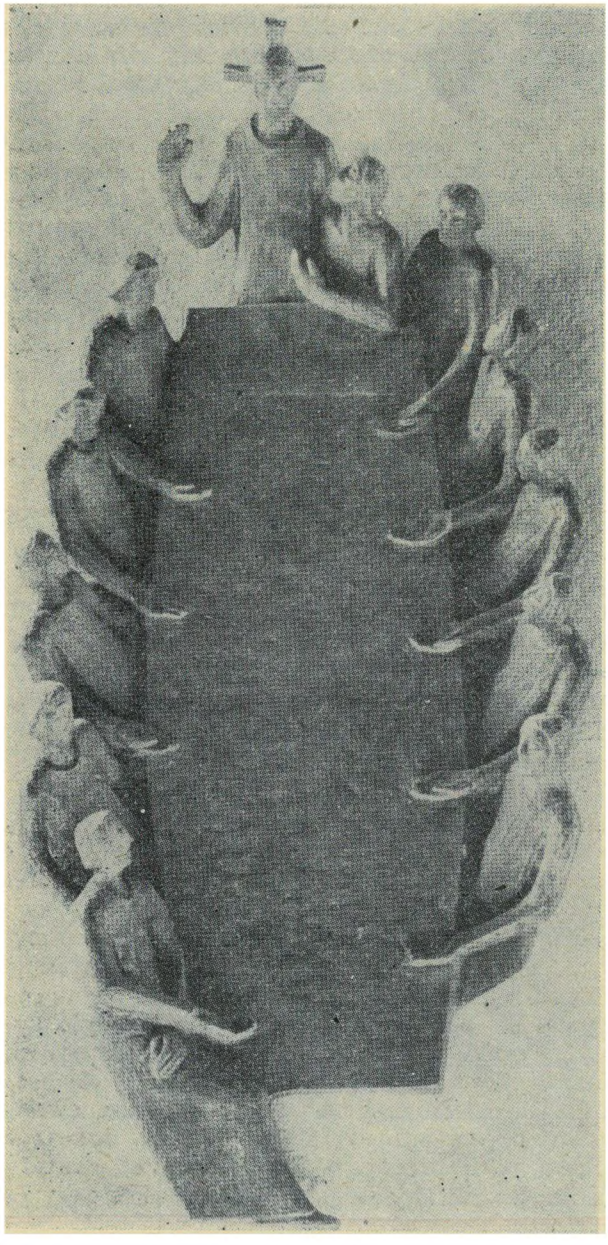

B a r a n k u B o ż y . . .

Baranku Boży,
który gładzisz grzechy świata,
zmiłuj się nad nami.

Wybrałeś drogę życia,
która prowadziła do krzyża.
Podjąłeś trud ponad ludzkie siły,
a my tak często nie dostrzegamy
znaczenia Twego krzyża.

Tak często nie doceniamy
rozpaczliwego napięcia w Twej duszy,
gdy oczekiwałeś TEGO DNIA,
tego PIĄTKU,
który nazwaliśmy Wielkim.

Chciałeś, żebyśmy pamiętali
o Twoim cierpieniu,
o Twoim biczowanym i łamanym ciele,
o Twojej krwi wylanej na tę ziemię.

Chciałeś, abyśmy to wszystko widzieli
w chlebie, który łamiemy,
i w kielichu, który błogosławimy
na Twoją pamiątkę,
gromadząc się wokół Twego stołu,
aby spożywać Twoją Wieczerzę.

Baranku Boży, nie jesteśmy godni,
ale Ty sprawiasz
że możemy i m u s i m y
przychodzić z pokorą
do Twojego Stołu.

Błogosławieni, którzy są wezwani
na ucztę Baranka!

MARIAN BRZÓZKA

Rola świeckich w ewangelizacji

Na wstępie uściślijmy termin „świeccy" zawarty w tytule. Rozumiemy pod tym słowem ludzi, którzy stali się chrześcijanami, to znaczy podjęli decyzję życia dla Chrystusa i z Chrystusem, Duch Święty w nich działa i dzięki temu są żywymi cząstkami Kościoła — Ciała Chrystusowego (por. I Kor. 12:13—31), naśladowcami Pana, współpracownikami Bożymi, Ludem Bożym.

O ludziach tych mówi się „świeccy" nie dlatego, że żyją w świecie lub na świecie (księża, którzy na równi ze świeckimi są członkami Ludu Bożego, też żyją przecież na ziemi), lecz dla odróżnienia ich od pastorów, którym zlecona została troska o Lud Boży, i którzy z tego powodu pełnią w zborze odpowiedzialne urzędy. Należy też zerwać z postawą, która w Kościele przedreformacyjnym rolę świeckich sprowadzała do biernego uczestnictwa w nabożeństwach. Im to udzielano, kazano, za nich się modlono, a od nich oczekiwano co najwyżej dawania ofiar materialnych. Byli potrzebni Kościołowi po to, by zapełnić wielkie świątynie, gdyż masowość (ilość) była wówczas uważana za bardziej istotną niż autentyzm indywidualnego przeżywania wiary (jakość). Duchowni byli z kolei ludźmi „wtajemniczonymi", tworzącymi zamknięty krąg specjalistów od misterium, liturgii, Pisma Św. i Pana Boga. Trwałość „stanu duchownego" gwarantowały najskuteczniejszej święcenia sakramentalne, które były — a może są nadal — stosowane jako zasada wyodrębnienia. Od czasów Reformacji sytuacja ta zmieniła się na korzyść świeckich, jakkolwiek Kościołom ewangelickim nie zawsze udawało się w praktyce stosować tę zasadę, mianowicie — że świeccy mają do spełnienia rolę nie bierną, lecz czynną, że są tak niezbędni do życia i normalnego funkcjonowania organizmu kościelnego (por. I Kor. 12:12—31), jak czyste powietrze, nieskażona gleba i woda. Bez świeckich nie byłoby zboru jako widzialnego znaku zbawienia w niewierzącym świecie. Nie są bowiem „dla Kościoła", lecz są samym Kościołem.

Chrześcijanie świeccy — na równi i wspólnie z pastorami, nauczycielami, ewangelistami i diakonami — ponoszą odpowiedzialność za zbór, za jego żywotność, pracę, świadectwo, potrzeby i rozwój. Zbór Chrystusowy nie może dzielić się na „świeckich konsumentów" i „duchownych producentów", ponieważ w gruncie rzeczy świeccy są duchownymi, a duchowni świeckimi, czyli — na równi z innymi — podlegają wszystkim naturalnym procesom występującym na świecie.

Czy więc jesteśmy zwyczajnymi członkami Kościoła, czy też spełniamy — jak pastorzy i inni — pewne służby w jego obrębie, ponosimy wspólną odpowiedzialność za lokalny zbór i za cały Kościół.

Ewangelizacja, w związku z którą zastanawiamy się nad rolą świeckich, nie jest żadnym nowym wymysłem szczególnie modnym we współczesnym Kościele. Ma równie długą tradycję jak sam Kościół. Kościół jest owocem ewangelizacji (ewangelizacja j a k o d a r Boży), a ona jest stałym żądaniem Boga, skierowanym do Jego Ludu (ewangelizacja jako permanentne z a d a n i e).

Istotą ewangelizacji jest zwiastowanie Radosnej Nowiny o uniwersalnym panowaniu Jezusa Chrystusa. (Por. Ks. B. Tranda, *Ewangelizacja po Jezusowemu*, „Jednota" 1/71, s. 3 nn; *Nasze zdanie*, „Jednota" 11/70, s. 2). „Ewangelią, którą głosimy jest (sam) Jezus Chrystus (...) On nas wzywa i jesteśmy Mu posłuszni, On wysyła nas i musimy iść tam, gdzie On chce". Celem ewangelizacji jest przyprowadzanie ludzi do Chrystusa — jako do ich Pana i Zbawiciela — po to, by umożliwić im udział w Jego wiecznym życiu. Ewangelizacja — przez Słowo zwiastowane i służbę zboru — wzywa do podjęcia decyzji (poddanie się pod panowanie Chrystusa — wiara, modlitwa, pokuta, prośba, decyzja, świadectwo) lub do odnowienia tej decyzji przez wiarę i pokutę. Ewangelizacja zmierza do odnowy zborów lokalnych i całego Kościoła. Następuje również odnowa nabożeństwa, struktur zborowych, pracy itp.

WARUNKI EWANGELIZACJI

Zebrani na nabożeństwach w miastach i wsiach muszą uświadomić sobie swoje miejsce, stanowisko, godność nadaną przez Boga, fakt, że są Ludem Bożym, Ciałem Chrystusowym. Ten proces wymaga: a) ożywienia osobistej modlitwy wszystkich członków zboru, b) pokuty, c) powrotu do czytania i medytacji Pisma Św., d) ponownego włączenia się w życie zboru przez udział w nabożeństwach, decyzję podjęcia (albo wzmożenia) pracy dla dobra ludzi, a to zawsze oznacza pracę dla Boga.

Procesowi uświadamiania patronuje Bóg, największy Ewangelista wszystkich czasów, udzielając zborowi łaski. Tak więc w procesie ożywiania Bóg przypomina zborowi, co mu dał, a o czym zbór zapomniał: zbawienie z łaski przez wiarę w Jezusa Chrystusa, pojednanie, usprawiedliwienie, obietnicę swojej obecności w teraźniejszości oraz nadzieję przyszłego życia. Czyniąc pokutę, ożywiony zbór może przystąpić do składania świadectwa o tym, co stało się jego udziałem, czyli do odnowienia pracy apostolskiej, do służby na zewnątrz.

EWANGELIZACJA JAKO ZADANIE

Praca na zewnątrz jest skutkiem procesu odnowy zboru, który dał się Bogu ożywić. Wewnętrzna ewangelizacja nie jest zasługą zboru, ale wyłącznie owocem łaski, darem Boga. Dzięki temu, że wszyscy członkowie poddają się na

nowo Bogu, zbór samoistnie zaczyna pełnić rolę instrumentu Bożego działania w świecie i w poszczególnych ludziach.
Pismo apostolskie poucza, że sąd musi zacząć się od „domu Bożego" i dlatego ożywiony przez modlitwę i pokutę zbór może przystąpić do pełnienia swojego najbardziej naturalnego zadania: świadczenia na zewnątrz o uniwersalnym panowaniu Chrystusa; więcej — on nie może postąpić inaczej.
Praca na zewnątrz zaczyna się od modlitwy i pokuty i wymaga ich stałego towarzystwa. Pokuta i modlitwa są siłami nośnymi każdej ewangelizacji. („Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje").
Chrześcijańskie świadectwo na zewnątrz, podobnie jak wewnątrz, wymaga również nowych decyzji, aktywności, posłuszeństwa Bogu oraz chrześcijańskiej fantazji. Jednakże jedynym gwarantem mocy i autentyzmu naszej służby jest obecność Chrystusa.
Reasumując, możemy powiedzieć, że:
1) Ewangelizacja, chociaż prowadzona przez zbór, jest zawsze dziełem Boga, ponieważ jedynie On daje łaskę owocowania.

2) Ewangelizacja żyje dzięki darom Boga: modlitwie, pokucie, decyzji opowiedzenia się za Chrystusem, świadectwie i pracy. Tak więc można powiedzieć, że łączą się w niej dwie rzeczy: nasza wdzięczność za Boży dar zbawienia i powinność rozszerzania świadectwa o panowaniu Jezusa Chrystusa wśród ludzi.
3) Praktycznie zbór powinien przystąpić do ewangelizacji wewnętrznej i zewnętrznej jednocześnie na wielu płaszczyznach, na przykład:
— organizując „grupy modlitewne" w intencji ewangelizacji;
— podejmując akcje czytania Pisma Św.;
— rozmawiając na temat „chrześcijaństwa w domu", „chrześcijaństwa w pracy zawodowej" i in.;
— docierając z informacją o zborze (jego sytuacji, zamierzeniach i akcjach) do wyobcowanych zborowników i zapraszając ich do uczestnictwa w życiu zboru;
— organizując w każdym zborze Jednoty specjalne nabożeństwa ewangelizacyjne, np. co 4—6 tygodni;
— dobrze korzystając z wszystkich darów — fantazji, techniki, poezji, piosenki, kalendarzy, korespondencji itp. — jakich Bóg udzielił zborowi.

Jaka jest rola świeckich w dziele ewangelizacji? Jak widać — ogromna. Jesteśmy, jako Lud Boży, nie do zastąpienia. Chodzi naprawdę o nas wszystkich. Nie możemy więc sprawić zawodu ani Bogu, ani ludziom. Jezus Chrystus nie tylko mówi: „Pójdźcie do Mnie", ale także „Pójdźcie za Mną".

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Nairobi 1970

W ostatniej części relacji ze Zgromadzenia Generalnego Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych chciałbym podzielić się uwagami na temat prac Komisji Teologicznej. Odbyła ona podczas kongresu kilka posiedzeń i wykonała dużą pracę. Spośród zagadnień, którymi się zajmowała, chciałbym przede wszystkim wyróżnić problem stosunków luterańsko-reformowanych.

Od kilku lat trwają w Europie i w Ameryce rozmowy pomiędzy Kościołami luterańskimi i reformowanymi, rozmowy, które doprowadziły do stwierdzeń, że różnice w nauce kościelnej, przez długi czas usprawiedliwiające rozdział, straciły już na znaczeniu. Zarazem doprowadziły do takiego rozwoju wzajemnych stosunków, że nastąpiło powołanie wspólnej komisji studiów, a w wyniku jej pracy — wspólnego Komitetu luterańsko-reformowanego, którego pierwsza konferencja odbyła się w styczniu 1970 roku. Jego zadaniem jest:
1. popierać kontakty pomiędzy obu Kościołami w różnych krajach;
2. pomagać, aby w praktycznym życiu realizowane było osiągnięte porozumienie;
3. zbadać, jaką rolę mogą odegrać oba Związki w życiu młodych Kościołów;
4. szukać dróg i środków, prowadzących do ściślejszej współpracy obu Związków.

Komisja Teologiczna przyjęła w Nairobi sprawozdanie Komitetu z rozmów odbytych w styczniu 1970 r. i zaleciła, aby Zgromadzenie zaakceptowało uchwały paralelne do tych, które na wniosek Komitetu przyjęło Generalne Zgromadzenie Federacji Luterańskiej w. Evian. Zwracam uwagę na następujące:
1. Kontynuowanie rozmów wspólnego Komitetu w roku 1971.
2. Współpraca Komitetu Wykonawczego Aliansu Reformowanego z Federacją Luterańską przy planowaniu przyszłych Zgromadzeń Generalnych Aliansu.
3. Zalecenie ściślejszej współpracy z Federacją Luterańską w dziedzinie teologii, zwłaszcza zaś Komisji Teologicznej z odpowiednią Komisją Federacji w planowaniu i przeprowadzaniu dalszych studiów i konsultacji.

Ponadto Komisja Teologiczna wystąpiła do Zgromadzenia o uchwalenie punktu, który nie został przedłożony w Evian. Chodzi o to, by w porozumieniu z Federacją Luterańską obie strony powołały do wspólnego Komitetu po jednym przedstawicielu młodych Kościołów. Komisja zaleciła Zgromadzeniu Generalnemu, aby zachęcało Kościoły członkowskie do przedyskutowania planu konkordatu reformowanych, luterańskich i unijnych Kościołów, planu opracowanego i proponowanego przez Konferencję przedstawicieli Kościo-

łów Reformowanych i Luterańskich w Leuneberg, w Szwajcarii, w kwietniu 1970 r.

Problemem, który należy do naczelnych, jeśli chodzi o stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim, jest zagadnienie teologii małżeństwa i problem małżeństw mieszanych. Komisja Teologiczna przyjęła do wiadomości sprawozdania z odbytych konsultacji reformowano-luterańskich, które miały na celu przygotowanie do wspólnych rozmów na powyższe tematy z Kościołem Rzymskokatolickim.

Generalne Zgromadzenie, na wniosek Komisji Teologicznej, przyjęło projekt, by wspólnie z Federacją Luterańską przeprowadzić z Kościołem Rzymskokatolickim najpierw konsultację, a potem rozmowy na powyższe tematy. Przyjęto także propozycję co do składu osobowego delegacji na pierwszą konsultację oraz propozycję dotyczącą zakresu tej konsultacji, mianowicie: składu Komisji Studiów i przedstawicielstw poszczególnych Kościołów w tej komisji, ograniczenie czasu trwania rozmów do 2-3 lat, ustalenie problemów objętych rozmowami.

Komisja Teologiczna zajęła się również zagadnieniem dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim. Do niedawna Światowy Alians Kościołów Reformowanych nie prowadził oddzielnie dialogu z Kościołem katolickim, wychodząc z założenia, że nie należy dublować prac Światowej Rady Kościołów. Jednakże od 1968 roku, prawdopodobnie pod wpływem rozwijającego się od szeregu lat dialogu w poszczególnych krajach, nawiązano kontakty. Komisja, na zebraniach trwających podczas Generalnego Zgromadzenia, zapoznała się z krokami, jakie podjęto w celu nawiązania dialogu pomiędzy przedstawicielami Aliansu i Sekretariatem do Spraw Jedności. Przestudiowano i zaakceptowano sprawozdanie z odbytej konsultacji oraz plany dotyczące dalszych rozmów. Komisja zaleciła wreszcie, aby Generalne Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie ze wspomnianej konsultacji. W sprawozdaniu tym jest m.in. mowa, że Kościoły obu tradycji podejmują dialog w poczuciu odpowiedzialności za całe chrześcijaństwo i za siebie wzajemnie, że efekty międzynarodowego dialogu będą większe, aniżeli dotychczas osiągnięte w kontaktach w poszczególnych krajach, że będą stanowiły pomoc dla Kościołów w tych krajach, gdzie w tej chwili dialog nie jest możliwy. Podczas konsultacji przedstawiono sprawozdania na temat dialogu toczącego się w Stanach Zjednoczonych i Holandii. W innych dokumentach opracowano zagadnienie obecności Chrystusa w Kościele i świecie, a dyskusja nad dokumentami obejmowała zagadnienia chrystologii, eklezjologii i działania chrześcijaństwa w świecie.

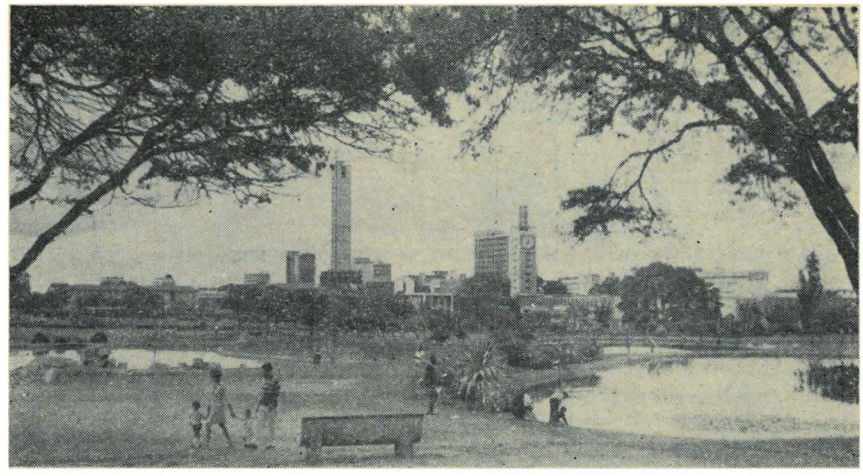

W wyniku dwu konsultacji zgłoszono następujące propozycje:

1. Aby temat przyszłego dialogu brzmiał: „Obecność Chrystusa w Kościele i świecie", a najbliższego posiedzenia — „Stosunek Chrystusa do Kościoła".
2. Aby posiedzenia odbywały się 1-2 razy w roku, przy czym każdy z Kościołów, na zmianę, byłby organizatorem kolejnych posiedzeń.
3. Aby w rozmowach brali udział stali przedstawiciele obu Kościołów, w liczbie pięciu, po jednym przedstawicielu sztabów Kościołów oraz eksperci zapraszani dla omawiania poszczególnych tematów.
4. Aby na życzenie Aliansu mógł być zaproszony przedstawiciel Światowej Rady Kościołów.
5. Aby rozmowy trwały przez pięć posiedzeń (czterodniowych) do 1973 roku, przy czym przewiduje się, że członkowie obu delegacji kościelnych wezmą udział we wszystkich posiedzeniach.

Chciałbym dodać, że podczas Zgromadzenia Kościoły z Ameryki Łacińskiej złożyły oświadczenie, że nie będą w swoich krajach popierały dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim.

Komisja Teologiczna zapoznała się i przyjęła z zadowoleniem sprawozdania o rozwijających się bliższych stosunkach z Kościołem Prawosławnym, przede wszystkim w Rumunii i Stanach Zjednoczonych.

Komisja zaleciła, aby Alians Kościołów Reformowanych ustosunkował się pozytywnie do projektów zwołania prawdziwie ekumenicznego soboru[1] w nadziei, że może się on stać ważnym narzędziem chrześcijańskiego świadectwa w świecie.

Ponieważ w wielu krajach prowadzi się rozmowy na temat unii poszczególnych Kościołów (w wielu państwach istnieje po kilka reformowanych Kościołów), powołano grupę ekspertów, która będzie działać do następnego Generalnego Zgromadzenia. Komisja przyjęła (i zaleciła wykorzystanie w poszczególnych Kościołach) następujące studia przedstawione przez amerykańską i europejską Komisję Teologiczną: „Działanie Ducha św. w Kościele i świecie", „O biskupstwie" i sprawozdanie z teologicznej konsultacji, odbytej w Nairobi bezpośrednio przed Generalnym Zgromadzeniem, zatytułowane: „Teologiczne wykształcenie w życiu Kościoła". Ostatni dokument dzieli się na następujące części: „Kościół i teologiczne wykształcenie", „Kultura i teologiczne wykształcenie", „Teologiczne wykształcenie dla laików", „Teologia — naukowe badania i chrześcijański obowiązek".

Komisja proponuje sekcji teologicznej Aliansu m.in. następujące tematy prac studyjnych: teologiczna podstawa praw człowieka i teologia wolności, zaangażowanie laików w Kościele, społeczeństwie i polityce, oraz problemy metodyki badań teologicznych, biblijnej tradycji i nowoczesnej interpretacji, roli teologa w różnych kulturach, roli teologii w rozmowach z przedstawicielami innych religii oraz marksistami.

[1] Wzięliby w nim udział przedstawiciele Kościołów, które dotąd nie są członkami Światowej Rady Kościołów, m.in. Kościoła Rzymskokatolickiego oraz Zielonoświątkowego.

Pokuta

Pokuta jest radykalnym zwrotem w sposobie myślenia i postępowania. Oznacza nie stan lecz proces przejścia ze stanu grzechu (przez nawrócenie) na drogę prowadzącą do zbawienia. Rozgrywa się w strefie granicznej: między królestwem tego świata a Królestwem Bożym. Jest skutkiem wezwania z zewnątrz, kazania, ukazującego bliskość Królestwa.

Pierwsze zanotowane przez Ewangelistów zdanie Jezusa, wypowiedziane na początku Jego publicznej działalności, odnosi się do pokuty. Gdański przekład Ewangelii Mateusza podaje to zdanie w następującym brzmieniu: „Pokutujcie, albowiem się przybliżyło Królestwo Niebieskie".

Trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie, co to jest *pokuta*. W Słowniku Języka Polskiego znajdujemy następującą definicję: „pokuta = kara za jakieś wykroczenie". „Pokutować = odczuwać na sobie złe skutki jakiegoś czynu, postępku, cierpieć za co". Jak widać, słownik nie daje nam zadowalającego wyjaśnienia. Musimy więc dowiedzieć się, jak brzmi potrzebne nam słowo w oryginalnym greckim tekście Ewangelii. Mateusz pisze: *metanoeite*, co znaczy: *zreflektujcie się, przemyślcie na nowo, zmieńcie sposób myślenia, opamiętajcie się*. Dlatego nowe przekłady porzucają w tym miejscu słowo *pokutujcie* i na jego miejsce dają *upamiętajcie się*, albo *nawróćcie się* (Biblia Tyniecka).

Pokuta, *metanoia*, oznacza nie karę, ani złe skutki postępowania, lecz zwrot, radykalny zwrot w sposobie myślenia i postępowania. Jasno zarysowuje się takie właśnie znaczenie tego słowa zaraz na początku Ewangelii, w opisie działalności Jana Chrzciciela, którego hasłem jest to samo zdanie, którym Chrystus rozpoczyna swoją działalność. Tłumom, które przychodziły do niego się ochrzcić, mówił Jan, że trwanie w starym sposobie myślenia nie przynosi ratunku. Nic nie da powoływanie się na przynależność do rodu Abrahamowego. Tylko radykalny zwrot może przynieść ratunek. Dlatego: „przynoście owoce godne upamiętania". Co mamy więc c z y n i ć? Dzielcie się tym, co macie, nie nadużywajcie swego stanowiska, nie stosujcie przemocy, nie szukajcie własnych korzyści. Chrzest Janowy był chrztem upamiętania się (pokuty), chrztem na odpuszczenie grzechów. Warunkiem odpuszczenia grzechów jest, według Jana, zasadniczy zwrot, pożegnanie ze starym sposobem myślenia i życia, wejście na nową drogę, co ujawnia się w działaniu, w odpowiednich do nowego stanu czynach.

W nauczaniu Jezusa zarysowuje się ta sama linia. Widać ją najwyraźniej w całym Kazaniu na Górze, które jest manifestem nowego, ewangelicznego porządku. Pokuta, jako radykalny zwrot w życiu człowieka, pojawia się w zwiastowaniu Kościoła. Apostołowie, po zesłaniu Ducha Świętego, w swoich przemówieniach wierni są poleceniu Jezusa (Łuk. 24:47) i głoszą w Jego imieniu upamiętanie się (pokutę) i chrzest na odpuszczenie grzechów — por. Dz. 2:37-38, 3:19-20.

Gdy w Nowym Testamencie mówi się o pokucie, upamiętaniu się, chodzi nie o stan, lecz o p r o c e s p r z e j ś c i a z jednego stanu w drugi. Pokuta nie jest więc pojęciem statycznym lecz dynamicznym, które ma dwie strony: negatywną i pozytywną. Negatywna jest zwrócona k u p r z e s z ł o ś c i i polega na stwierdzeniu nienormalnej sytuacji, złej drogi — stanu grzechu. Ten, w kim zaczyna się proces pokuty, uświadamia sobie, że postępuje w złym kierunku. Powstaje w nim żal, uznaje on swój błąd, cierpi z powodu grzechu. Strona pozytywna pokuty kieruje się k u p r z y s z ł o ś c i. Przed pokutującym grzesznikiem otwiera się nowa droga, na którą może wkroczyć jedynie za c e n ę n a w r ó c e n i a, a więc radykalnego zwrotu. O nawróceniu można mówić wówczas, gdy człowiek uznawszy swój błąd i niebezpieczeństwa wynikające z fałszywej sytuacji, wkracza na nową, słuszną drogę.

Na pokutę składa się więc, z jednej strony, uznanie grzechu i zerwanie z nim, a z drugiej strony — postanowienie i podjęcie nowego życia. Jest ona procesem, który rozgrywa się w strefie granicznej, pomiędzy grzechem a zbawieniem.

Często zdarza się, że pokuta jest rozumiana jedynie w sensie negatywnym, co jest poważnym błędem, ograniczającym jej prawdziwe znaczenie. Jeśli ktoś uważa, że polega ona jedynie na wyrzutach sumienia, żalu, na chorobliwym i czczym zwracaniu się ku popełnionym błędom, pozbawia ją całej dającej życie i wolność mocy. Oznacza to zatrzymanie się u progu. Nie można żyć samym pokutowaniem, żalem i wyrzutami sumienia. Wchodzi się w ten stan, aby z niego wyjść. Jest to bowiem stan przejściowy. Celem pokuty nie jest żal za grzech i za jego skutki, ale porzucenie grzesznego życia.

W Piśmie Świętym słowo *pokuta* („upamiętanie się") występuje często w towarzystwie określeń, które wskazują na to, że prowadzi ona przez nawrócenie do zbawienia. Smutek, który jest z Boga, wywołuje upamiętanie prowadzące do zbawienia i nikt go nie żałuje (por. II Kor. 7:10). Można przytoczyć kilka takich zestawień: *pokuta* i *nawrócenie* (Dz. 3:19; 26:20), *pokuta i odpuszczenie* (Mk 1:4; Łuk. 17:3; 24:27; Dz. 2:38; 5:31; 8:22), *pokuta* i *wiara* (Dz. 20:21), *pokuta* i *poznanie prawdy (II* Tym. 2:25), *pokuta* i *uzdrowienie* (Mat. 6:12-13), *pokuta* i *nowe życie* (Mat. 3:8; Dz. 11:18). Pokuta, jako proces przejścia z jednego stanu do drugiego, ujawnia napięcie między dwoma rzeczywistościami, które się wzajemnie wykluczają. Rozgrywa się w strefie granicznej między królestwem tego świata a

Królestwem Bożym. Charakterystyczna jest pod tym względem działalność Jana Chrzciciela, kaznodziei pokutnego. Podejmuje on prorockie wezwanie: pokutujcie, nawróćcie się, wróćcie do Boga! W jego ustach to wezwanie nabiera szczególnie ostrych, dramatycznych akcentów, ponieważ rozlega się na pograniczu nowej rzeczywistości, w bezpośredniej bliskości ujawnienia się Królestwa. Jan wzywa grzesznika, aby się zwrócił ku Bogu, ponieważ Bóg zwraca się ku człowiekowi.

Z nauki biblijnej wynika, że pokuta nie powstaje automatycznie, jako reakcja na popełniony błąd, pod ciśnieniem samego grzechu, jako reakcja wywołująca niechęć do niego. Grzesznik dowiaduje się, że jest na złej drodze, przystępuje do pokuty i przeżywa nawrócenie tylko wtedy, gdy wstrząśnie nim wezwanie do pokuty, wezwanie na płaszczyźnie eschatologicznego objawienia, to znaczy, gdy ujrzy bliskość Królestwa, która jest jednocześnie zapowiedzią sądu i obietnicą zbawienia. „Upamiętajcie się (pokutujcie), albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios" (Mat. 3:2). Pokutę wywołuje wezwanie z zewnątrz, kazanie (Mk 1:4-15; Mat. 12:41; Łuk. 5:32; 24:47; Dz. 2:38; 3:19; 17:30; 20:21; 26:20), rozkaz, ukazujący bliskość Królestwa, która nie pozostawia czasu na wahania i wykręty: pokutujcie! pokutuj! (Dz. 8:22; Obj. 2:5). Spowodować ją może również sam znak zapowiadający zbliżanie się Królestwa (Łuk. 5:8).

Sam Bóg rozpoczyna w człowieku proces pokuty, dając mu ten znak łaski, impuls Ducha Świętego, który chociaż jeszcze nie mieszka w grzeszniku, wywiera na niego nacisk, oświeca mroki światłem objawienia i prowadzi do zbawienia. Oznacza nie tylko nieznośne wymagania Boga, lecz raczej owoc Jego miłości.

„Czy mniemasz, człowiecze (...), że ujdziesz sądu Bożego? Albo może lekceważysz bogactwo Jego dobroci i cierpliwości i pobłażliwości, nie zważając na to, że dobroć Boża do upamiętania (pokuty) cię prowadzi?"

B.Tr.

MICHAŁ MAZUR

Dorothee Sölle

W roku 1966 przeczytałem wyjątki referatu Dorothei Sölle, pt. *Granice Kościoła*[1], wygłoszonego na Kongresie (Kirchentag) w Kolonii w 1965 r. Lektura ta zafascynowała mnie: ktoś odważył się wypowiedzieć to, co wielu z nas przeczuwało, co sprawiało troskę; a powiedziane to było nie w chińszczyźnie teologicznej, lecz językiem współczesnym, prostym, a jednak kunsztownym.

Wiedziałem od razu, że będę się starał zdobyć pełny tekst referatu i dołożę wszelkich starań, by przeczytać wszystko, co napisała ta niezwykła kobieta. Wkrótce potem wpadł mi do ręki tom *Teologii dla nieteologów*: znalazłem tam artykuł Doroty Sölle *Modlitwa*. Znów ten brak szablonów, świeżość spojrzenia — mistrzowskie operowanie językiem, zaangażowanie. Nic więc dziwnego, że gdy następnego roku losy zagnały mnie w okolice Kolonii, postarałem się odwiedzić Autorkę.

Otworzyła mi drzwi drobna, bardzo przystojna (głęboki alt!), gustownie ubrana pani. Było gorące lato (lipiec 1967). Rozmawialiśmy o sprawach Bliskiego Wschodu, sprawach polskich, no i oczywiście — o teologii. Moja gospodyni, mimo iż wie, że jest piękną kobietą (jakaż kobieta nie zdaje sobie z tego sprawy!), o którą zabiega radio, telewizja i najlepsze czasopisma, robi wrażenie nieco nieśmiałej. Jest matką trojga dzieci: nie sposób nie widzieć, że matka i dzieci są bardzo związane ze sobą...

Dorothee Sölle jest doktorem germanistyki (wykłada na Uniwersytecie Kolońskim) i teologiem. Uważa się za uczennicę Gogartena, Bultmanna i Tillicha, podziwia Herberta Brauna. Poglądy polityczne bardzo lewicowe (lubi cytować Lenina, Brechta). W kilka dni później dane mi było zobaczyć mą rozmówczynię w akcji: na seminarium Brauna i Metzgera (w Mainz) wygłaszała fascynujący odczyt: *Fantazja i posłuszeństwo*[2]. Wielka sala była nabita (ok. 700 osób). Znów ta oryginalność i śmiałość spojrzenia: fantazja dla D. Sölle jest „cnotą" prawdziwie chrześcijańska, posłuszeństwo — sprawą problematyczną i niebezpieczną (powiedziane to było na luterańskim seminarium w Niemczech!). Po godzinie zażartej dyskusji trzeba było opuścić salę: prelegentka jechała do Heidelberga. Ciąg dalszy dyskusji odbywał się w węższym już gronie, w restauracji dworcowej. Następnego dnia odwiedziłem profesora Brauna. (Por. mój artykuł *Herbert Braun*, „Jednota" 1970, nr 11. Dorothee Sölle podpisuje się pod tezami Brauna, zakładam więc u czytelnika znajomość tamtego artykułu). Będąc pod wrażeniem poprzedniego wieczoru, zapytałem: „Czy pani Sölle nie przewróci się w głowie od sukcesów i podziwu ludzi"? Herbert Braun spoważniał i rzekł z przekonaniem: „Jej to nie grozi".

Niełatwo jest scharakteryzować pokrótce twórczość teologiczną Dorothei Sölle: składa się na nią książka i wiele artykułów[3] (żaden z nich nie ukazał się w fachowym piśmie teologicznym), audycji radiowych, jest nawet film telewizyjny z jej scenariuszem, szereg wierszy-medytacji.

By nieco „usystematyzować wykład" i usunąć przesądy, spróbuję pokrótce powiedzieć czym charakteryzuje się

WSPÓŁCZESNA TEOLOGIA

Ciągle panuje jeszcze przekonanie, że teologia jest nudna, jałowa, a w najlepszym wypadku tak trudna, że

dostępna jedynie specjalistom: skrzyżowanie matematyki z hebrajskim. O sprawach religii (wiary) lepiej nie rozmawiać. To potrzebne może dzieciom. Nie będę dochodził tu, skąd biorą się podobne poglądy, ale niżej podpisany przekonał się, dzięki pracom wielkich teologów: Tillicha, Bultmanna i Dorothei Sölle, jak pasjonująca jest współczesna teologia.

Uwolnieniu się od przesądu (w tym wypadku o jałowości i nudzie teologii) towarzyszy zawsze uczucie szczęścia: jakiś mur został zwalony, otwierają się nowe perspektywy, świat zdobywa nowy wymiar, ludzie stają się bliżsi.

RELIGIA, WIARA, OBJAWIENIE, BÓG

Oczywiście nie może tu być mowy o żadnych definicjach, chodzi raczej o usunięcie wadliwych skojarzeń i ułatwienie porozumienia się.

Jako punkt wyjścia weźmy, wspólne dla bardzo wielu współczesnych, namiętne pytanie o sens życia, może najczęściej pojawiające się w formie negatywnej: poczucie bezsensu, nudy — szczególnie w okresach niepowodzeń — straty (np. bliskiego człowieka), zmęczenia... Ten stan porwania przez zagadnienie własnej istoty, przez problem sensu życia i świata nazywa współczesna teologia religijnością. A zatem religijność nie jest wcale wiarą w egzystencję Boga lub jakiejś boskiej istoty, nie musi wcale realizować się w kultowych aktach czy instytucjonalnych urządzeniach ustanowionych religii, lecz ma swe korzenie w stosunku człowieka do transcendencji jego istoty. Jest to — jak powiada P. Tillich — *„otworzenie się na wymiar głębi, jako porwanie przez to, co mnie bezwarunkowo obchodzi"*. Jest przy tym zupełnie nieważne, czy dany człowiek uważa się za religijnego czy ateistę, jest obojętne przy pomocy jakich pojęć, w jakim języku mówi ten człowiek o tym, co jego życie określa. Oczywiście żaden człowiek nie duma ustawicznie nad sensem swego życia, lecz — jak wie współczesna psychoterapia — żaden człowiek nie może bezkarnie przez dłuższy czas tego problemu odsuwać, bo pojawiają się nerwice, bezsenność czy też ucieczka w alkoholizm, narkomanię...

Tak więc religijność należy do „definicji człowieka". Religię można by scharakteryzować jako tę formę egzystencji, która żyje (czerpie siły) z powtórnego nawiązania (*re-ligio*) do ostatecznej podstawy sensu, która promieniuje na wszystkie obszary życia tego człowieka. Jest sprawą drugoplanową, jaką nazwę nadaje się podstawie swego istnienia: „Bóg", „miłość", „życie", „materia", „nicość"...

WIARA I RZECZYWISTOŚĆ

To, co nas bezwarunkowo, bezwzględnie obchodzi (taka jest „definicja Boga" wg Tillicha) nie jest czymś pozaświatowym. Miejscem wiary jest świat i ludzie. Boga i Jego objawienia nie da się nigdzie „obiektywnie" stwierdzić (por. mój art. *Herbert Braun*), jest On dynamicznym procesem; mówi On przez dzieła, przez wydarzenia w rzeczywistości. Dlatego w Starym Testamencie wydarzenia nazywają się *d/e/barim* - „słowami". Bóg wzywa nie bezcieleśnie, lecz w głębi tego, co się dzieje, co nas spotyka. Dlatego poznania Boga nie można posiadać tak, jak rozumowego poznania (Bultmann), musi ono być ciągle na nowo zdobywane, a raczej otrzymywane, w ezystencjalnym spotkaniu. Najłatwiej przybliżyć sobie to, o co tu chodzi, uprzytomniając sobie sytuację, w której czułem, że jestem wezwany, że to właśnie ja muszą podjąć decyzję. Taka sytuacja, takie zdarzenie naprawdę woła, wzywa (po imieniu) człowieka — *„Gdzie jesteś Adamie?", „Kainie, gdzie brat twój, Abel?"*

Podobnie może się zdarzyć, że przemówi do mnie jakieś dzieło sztuki, jakiś człowiek naraz „otworzy się": twarz jego zaczyna lśnić, poznaję jego imię, „objawia swą istotę".

Można więc powiedzieć: wszędzie tam, gdzie przyroda i historia staje się człowiekowi „słowem", tam gdzie rzeczy i losy świata stają się przejrzyste (transparentne), jeśli chodzi o ich sens i grunt, i wieszczą człowiekowi jego absolutny imperatyw, wzywając go — tam dzieje się

OBJAWIENIE

Objawienie dzieje się więc w powszedniości i pozwala doświadczyć cudownego i wielkiego w tym, co zwykłe (*Halbfas*). Rzeczywistość jest jedna, nie ma podziału na *„profanum — sacrum", „natura — nadnatura", „historia świata — historia zbawienia", „Świat — Bóg"*. Te pary pojęć nie oznaczają jakiejś granicy, którą trzeba przekroczyć, transcendować, lecz mówią o dwóch „stronach" tej samej rzeczywistości, o różnych jej wymiarach, są — jakby powiedział Niels Bohr — komplementarne.

JĘZYK RELIGII

Widać stąd jasno, że skoro Bóg nie jest jakąś inną rzeczywistością, mówienie o Nim nie wymaga specjalnej teologicznej terminologii. Nawet słowo „Bóg" często jest niepotrzebne. Co więcej, zbyt częste używanie go wywołuje słuszne podejrzenie, że daleka i obojętna jest ta sprawa temu, kto stale szermuje tym słowem. Ważne jest tu jak się mówi, a nie co się mówi. Bowiem to świadectwo „jak" nadaje mowie treść i o niej świadczy. Niektórzy ludzie mówią zupełnie prosto o tym, co ich obchodzi: o dzieciach, żonie, pracy, domu, lesie, ulicy, a ich mowa pełna jest nadziei i wiary. Inni mówią z wielką swadą, szermując biegle terminami teologicznymi, jak gdyby byli za pan brat z Trójcą Świętą — a mowa ta zostawia u słuchacza poczucie pustki, nudy, bezsilności, budząc często niechęć i gniew (*Halbfas*). Możemy teraz powrócić (choć naprawdę nie opuściliśmy jej ani na chwilę) do teologii Dorothei Sölle. Gdyby trzeba było najzwięźlej scharakteryzować to, „co ją absolutnie obchodzi", to powiedzielibyśmy:

NAŚLADOWANIE CHRYSTUSA

„...Decydującym pytaniem jest, jaką postać może przyjąć chrześcijańska egzystencja. Jakim instytucjom może ufać (...) Jak żyje się po chrześcijańsku w społeczeństwie kapitalistycznym?" Jak w naszej rzeczywistości? *„Jaką społeczną postać ma przybierać wiara w tym świecie, który sprawnym daje wszystko, a niczego tym, którym się nie powiodło? Jak ma żyć chrześcijanin w społeczeństwie przesytu, którego bogactwo opiera się na tym, że 2/3 ludzkości popada w coraz większą nędzę i głód? Jak ma żyć chrześcijanin w kraju, w którym niedorozwinięte dzieci przywiązywane są na wiele godzin do łóżka"*.

Możemy stawiać te same pytania i wiele innych... Dorothee Sölle stawia je, bo wie, że *„ideologiczne chrześcijaństwo, tzn. wiara bez naśladowania, jest zabójcze"*; bo jest przekonana, że *„chrześcijaństwo przyszłości, w świecie opanowanym i coraz bardziej manipulowanym przez ateistyczny pozytywizm, nie może dłużej »zimować« jedynie jako pobożna subiektywna świadomość, gdyż zamrze; chyba że Chrystus znajdzie naśladowców"*.

Czytelnik zapyta „co robić?". Sensem tej medytacji nie może być żadna wskazówka, bo „*o naśladowaniu nie można poinformować*". Przykłady grup i akcji mogą dać impuls, jednakże czasami powodują utratę resztek otuchy, a najczęściej — „*u czytelnika powstaje pewien rodzaj podziwu, który jest przeciwieństwem naśladowania, ponieważ nie znajduje odniesienia do własnego życia*". Nasz teolog podaje tu cztery cechy współczesnego naśladowania Chrystusa:

1) Zastanawianie się, 2) działanie grupowe, 3) przemienianie świata, 4) cierpienie.

Jak może wyglądać zastanawianie się pokazuje jeden z ostatnich artykułów D. Sölle — niezwykła medytacja *Pokuta 1970*. W pierwszym etapie zastanawiania się nad mym życiem, dochodzę do przekonania, że moje samostanowienie jest fikcją, że jestem maleńkim kółkiem w olbrzymiej maszynerii, kółkiem, które w każdej chwili można wymienić:

„*Cóż mogę poradzić na to, że żyję w kraju, w którym określone lekarstwa i metody leczenia dostępne są jedynie dla członków określonej klasy? Czyś jest moją wolą i życzeniem, by chłopi w Ghanie byli oszukiwani o 20 proc. na każdej tabliczce czekolady, którą zjadam? Czy produkuję napalm, czy konstruuję auta, które zatruwają powietrze? (...) Czy to mój lęk, gdy 50-letnia robotnica za każdym razem kuli się, gdy ktoś podchodzi do niej z tyłu? Cóż mam wspólnego z wrzodami żołądka, na które w wielu zakładach pracy zapada duża część załogi? Co mnie obchodzą nerwice innych ludzi — czy to moja bezsenność? Coż mam z tym wspólnego? Czy to mój Cyklon-Beta* (gaz używany w obozach zagłady — M.M.), *moja matka, mój napalm, mój zysk... Czy do mnie należy śmiertelność noworodków, choroby z niedożywienia, krzyk neurotyków, powolne więdnięcie w biurze? Czy to ja? Czy to ja jestem, Panie?*"

„*Wiara chrześcijańska (...) daje na te pytania zupełnie jednoznaczną i jasną odpowiedź: TAK — to ja jestem, to jesteś ty! Jest to moja sprawa, twoja sprawa (...) Twoja jaźń nie kończy się tam, gdzie kończy się twoje ciało, twoja własność prywatna. Nie jest ona prywatną rzeczą, do której chcieliby cię oni zredukować. Bowiem w wierze żyję nie ja, prywatna rzecz, lecz Chrystus żyje we mnie*".

Jak można te Pawłowe słowa dziś zrozumieć, uprzytomnić sobie? Dorothee Sölle uważa je za kwintesencję chrześcijaństwa. Pojąć je jest tak trudno, bo to nie jest jedynie sprawa intelektu.

Tę prawdę egzystencjalną można wyłącznie realizować życiem, a medytacja ta ma ułatwić wejście na tę drogę. Mówiąc symbolicznie, Chrystus jest duchem człowieczeństwa (ludzkości), tą siłą, która ożywia i umożliwia impulsy prawdziwie ludzkie, która pozwala zobaczyć drugiego człowieka i być solidarnym z chłopem w dalekim Wietnamie czy Ghanie. Dorothee Sölle przybliża w sposób niepokojący, lecz jakże konsekwentny, to, na czym polega takie życie Chrystusa (zmartwychwstałego):

„*Chrystus może tylko wtedy żyć, gdy może także umrzeć z mego powodu. Posiadamy tę władzę, która może uczynić Go niemym, zmarnować (zniszczyć) Go, uczynić Go kościelną gadaniną, zamurować Go w dogmatycznej poprawności. Ale, przede wszystkim, każdy z nas jest w stanie ciągle na nowo Go krzyżować. To faktycznie mój zysk (profit), z którego powodu głodują ludzie w trzecim świecie. To naprawdę ja powoduję lęk; ja, która pracuję sprawnie (...), to moja rezygnacja w stosunku do władz wpędza dzieci do zakładów nie zasługujących na miano szkoły. To ja jestem: mymi przyjaciółmi, moją rodziną, moją klasą społeczną, mym narodem, ja, która przez zaniedbanie, znoszenie, nieprotestowanie odnoszę korzyści, przez współdziałanie i posłuszeństwo pomagam budować współczesną sytuację i usprawiedliwiam ją. A obecny stan świata to — mówiąc językiem wiary — ten, w którym Chrystus w wielu miejscach i pod różnymi postaciami przybijany zostaje do krzyża, przez nas, którzy produkują to drewno i te gwoździe, o suknię jego rzucają losy i czynią wszystko to, o czym mówi tamta opowieść*".

„*Nie można zrozumieć tajemnicy wiary, gdy nie wie się niczego o bólach świata. Jak długo nie przyjmuje się ich jako własne, tak długo nie ma się udziału w tym baranku, który nosi sumę społecznie spowodowanego cierpienia, które w mowie biblijnej nazywa się „grzechem". Baranek Boży nie po to nosi grzech (tego) świata, byśmy go nie widzieli i przestali cierpieć z jego powodu, lecz chce nas wciągnąć w ten sam proces noszenia i bycia dla innych (proegzystencji)*".

W jaki sposób mamy nieść to brzemię?

„*Przez to, że poznajemy swą współwinę w obecnym stanie i nie czujemy się już ofiarami tego świata, lecz uważamy się za niego odpowiedzialni (...) Chrystus jest dla mnie tym, który poniżenie innych doświadcza jako Jemu zadane, którego boli ból zadawnny innym. Gdy dojdę do tej samej wrażliwości, która nie zatrzymuje się na granicy prywatnej jaźni, wtedy żyje Chrystus we mnie (...) Rozpacz innych stała się moją rozpaczą, bogactwo innych — moją radością, moją siłą. Ostrożnie odgradzająca i asekurująca się granicami jaźń przeminęła, wszystko stało się nowe*".

Widać stąd, jak trudno być chrześcijaninem (czyż to w ogóle możliwe?), i dlatego nie można uwolnienia, zbawienia wyobrażać sobie jak dawniej — jako nagłego przeniesienia w inny stan. Świat i ludzkość są dynamicznym procesem (por. mój art. — *Herbert Braun*). A więc takie „uwolnienie", „zbawienie" jest długim procesem, w którym zyskujemy coraz więcej wolności, a „*trwając w nim opuszczać będziemy więzienia, których dziś nie widzimy, bo uważamy je za znośne a nawet przyjemne*".

A jak ma się sprawa z drugą cechą naśladowania — działaniem grupowym? Dorothee Sölle zdaje sobie wyraźnie sprawę, podobnie jak wielu tzw. „politycznych teologów", że warunki życia są określone przez grupy, zespoły, że pojedynczy człowiek ma bardzo ograniczony zakres działania. Olbrzymia większość teologów politycznych nie wyciąga jednak praktycznych wniosków ze swych świetnych nieraz analiz i nie realizuje swych postulatów. Ta drobna kobieta potraktowała o wiele poważniej swą teologię: nie tylko pisze artykuły i udziela wywiadów telewizyjnych. Jesienią 1968 r. powstała w Kolonii pod kierunkiem Dorothei Sölle i F. Steffensky'ego (późniejszego męża D. Sölle) grupa, która poważyła się na inicjatywę. Jest to słynna akcja politycznej modlitwy nocnej w Kolonii. Piszę na ten temat obszerniej w oddzielnym artykule, zamieszczonym w tym numerze na str. 12 i 13.

---

[1] Dorothee Sölle, *Kościół poza murami*, „Więź" nr 122. Tłum. M. Mazur

[2] *Phantasie und Gehorsam*, Stuttgart 1968

[3] Książka: *Stellvertretung*, Stuttgart 1965 (tłum. na wiele jęz.) oraz zbiory artykułów: *Die Wahrheit ist konkret*, Freiburg 1967; *Atheistisch an Gott glauben*, 1968.

Polityczna modlitwa nocna w Kolonii

Akcja ta spotkała się ze zmasowanym atakiem ortodoksji katolickiej i protestanckiej. Najwyżsi dostojnicy kolońscy obu wyznań nie wstydzili się stosować chwytów „poniżej pasa", porównując tę polityczną akcję z działalnością osławionych „deutsche Christen". Jak wiadomo, „deutsche Christen" był to potężny odłam Kościoła ewangelickiego w Niemczech hitlerowskich, który szedł cynicznie na wszelkie ustępstwa i żądania ówczesnego reżimu, podczas gdy grupa D. Sölle jest, jak można się spodziewać, więcej niż niewygodna dla politycznego establishment w NRF.

Modlitwa nocna odbywa się raz na miesiąc w kościele Antonitów. Przygotowuje ją zespół (ok. 6 ludzi). Każda z osób ma swój aktualny temat, np. wydarzenia polityki światowej, dyskryminacja (robotników najemnych), wymiar sprawiedliwości, piekielny krąg pomocy krajom zacofanym, wiara i polityka...

Te wieczorne modły mają swoistą, bardzo przemyślaną budowę, ogrom wyrazu, a lektorzy operują świetną dykcją. Zwykle część pierwsza poświęcona jest informacji i wprowadzeniu zebranych w problematykę. Następuje modlitwa, oparta na tekście biblijnym, pokazująca jak zadziwiająco aktualna może być Biblia, gdy ją odczytać w sposób właściwy. Krótkie kazanie stara się pokazać związek ewangelii z problematyką rozpatrywaną w czasie nabożeństwa. Modlitwa kończy się bardzo konkretnymi propozycjami działania, np. podaje się podstawową literaturę, ustala ludzi, którzy mają się zająć pomocą więźniom, przygotowaniem paczek, ułatwieniem znalezienia pracy zwolnionym z więzienia itp.

W czasie pierwszej modlitwy nocnej F. Steffensky[1] ujął koncepcje politycznej modlitwy w siedmiu tezach.

A oto niektóre z nich:

1. Modlitwa chrześcijańska rezygnuje z cudu; nie chce magicznej zmiany sytuacji.

3. W modlitwie przejmuje człowiek odpowiedzialność za stan swego świata. Odpowiedzialność może przejmować jedynie za to, co zna i rozumie. Dlatego informacja jest pierwszym krokiem modlitwy.

5. Modlitwa uświadamia nam to, czego jeszcze nie ma, ale co winno być przez nas spowodowane. Dlatego należy do niej rozważenie możliwości działania.

6. W wyraźnej prośbie formułuje się sam człowiek przed Bogiem, w swym bólu z powodu nieobecnego jeszcze Królestwa, w swej nadziei na to Królestwo, w swej odpowiedzialności za jego wprowadzenie. W prośbie przejmuje człowiek sprawę Boga jako swoją.

7. Także i tam, gdzie człowiekowi nie można pomóc i tam, gdzie on sam nie może już działać, modlitwa nie pozwala, aby ustało w nim łaknienie Królestwa Bożego; czyni go bardziej ludzkim w jego niepogodzeniu (z tym brakiem) i nie pozwala mu zwątpić w sens świata.

Po tym Dorothee Sölle wygłosiła swe wyznanie wiary. To właśnie „Credo" było uznane przez purpurata kolońskiego za bluźniercze. Czytelnik łatwo zrozumie, co nie podobało się dostojnikom kościelnym.

CREDO

Wierzę w Boga,
który stworzył świat niegotowym,
jako rzecz, która musi zawsze taką
pozostać,
który rządzi nie wedle wiecznych
praw,
niezmiennie ważnych,
nie wedle naturalnego porządku
podziału na ubogich i bogatych,
ekspertów i niepoinformowanych,
panujących i pod panowaniem.

Wierzę w Boga,
który chce sprzeciwu człowieka
i zmiany warunków
przez naszą pracę,
przez naszą politykę.

Wierzę w Jezusa Chrystusa,
który miał rację, gdy jako
„pojedynczy, który nic zdziałać
nie może",
tak samo jak my
pracował nad przemianą warunków
i dlatego zginął.

Mierząc według Niego, widzę
jak nasz intelekt kaleki,
nasza fantazja zduszona,
a wysiłek zmarnowany,
bo nie żyjemy jak On żył.
Co dzień się lękam,
że On umarł na próżno,
bo został pogrzebany w naszych
kościołach,
bo zdradziliśmy Jego rewolucję
w posłuszeństwie i strachu
przed władzą.

Wierzę w Jezusa Chrystusa,
który zmartwychwstał w nasze
życie,
byśmy byli wolni
od przesądów i pychy,
od lęku i nienawiści,
i Jego rewolucję dalej posuwali
ku Jego Królestwu.

Wierzę w Ducha,
który przyszedł z Jezusem w świat,
we wspólnotę wszystkich ludów.

Wierzę w naszą odpowiedzialność
za to,
co stanie się z naszej ziemi —
czy padół łez, głodu i gwałtu,
czy miasto Boga.

Wierzę w sprawiedliwy pokój,
który można stworzyć,
w możliwość sensownego życia
dla wszystkich ludzi,
w przyszłość tego świata bożego.
Amen.

Ponieważ wielu przyjaciół zadawało pytanie: — po co modlitwa? — Dorothee Sölle dała następującą odpowiedź w szóstej modlitwie nocnej, poświęconej problemowi „Religia a polityka"

ODPOWIEDŹ PRZYJACIOŁOM PO LEWICY, DLACZEGO SIĘ MODLIMY

Ponieważ chodzi nam o braterstwo
wszystkich,
nie tylko chrześcijan lub innej
grupy.
Wszystkich,
także tych, którzy żyć będą po nas
w naszych miastach z naszą wodą,
wychowani przez nas aż do
trzeciego i czwartego pokolenia.
Wszystkich,
umarłych, którzy żyli przed nami,
których sny zdradziliśmy,
sny roku 1789 i roku 1918.
Bo chodzi nam o braci,
dlatego mówimy czasem
OJCZE NASZ.
Bo nasze zadanie nie ma końca,
a nasza tęsknota nie maleje
z biegiem życia,
bo Chrystus nie jest nam napojem,
lecz zwiększa nasze pragnienie.
Dlatego mówimy czasem
KTÓRYŚ JEST W NIEBIE.
Bo żyjemy tutaj,
gdzie ludzie decydują o ludziach
w fabrykach, biurach i szkołach,
i wiemy, że władanie jest
najczęstszym
sposobem obrażania Imienia Bożego.
Dlatego mówimy czasem
ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE.
Bo boimy się obiegu,
produkcji, konsumpcji i zysku,
do którego chcą nas przyuczyć.
Dlatego mówimy czasem
BĄDŹ WOLA TWOJA.
Bo nie jesteśmy też bez lęku
przed nami samymi,

bez zwątpienia w siebie
i w naszą drogę,
nie bez ironii co do naszych prób.
Dlatego mówimy czasem
PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE.

Rozmawiamy z Bogiem
zawsze wtedy, gdy koncentrujemy
się ku nowemu światu,
mówimy o chlebie powszednim,
a myślimy o guziku, którego
brak więźniowi,
o niskich cłach na towary z
biedniejszych krajów.
Wyznajemy naszą winę
jednego z najbogatszych krajów
ziemi,
która pełna jest mrących z głodu;
jako obywatele kraju, w którym
panuje ład,
a który pełen jest zrozpaczonych.

ODPUSZCZAMY NASZYM
WINOWAJCOM,

odbierającym naszemu życiu jego
wartość,
przez to, że nie przestajemy
proponować im lepszych rozwiązań
i w ten sposób szanujemy stale ich
godność.
Ponieważ jesteśmy Niemcami,
oślepionymi nacjonalizmem i
chorymi z mściwości,
nie uznajemy całych krajów
i nie chcemy dopuścić granic pokoju,
dlatego mówimy czasem
NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE.

Bo jesteśmy posłuszni
i nie potrafimy ograniczać władzy
i kontrolować możnych,
i nie umiemy jeszcze swego losu
określać;
bo poddajemy się rezygnacji i
ślepemu bólowi,
dlatego mówimy czasem
ALE NAS ZBAW ODE ZŁEGO.

Bo potrzeba nam wiary w Królestwo,
którym jesteśmy i które budujemy,
bo potrzeba nam otuchy do pracy,
wiary, że nie na próżno projektujemy.
Dlatego mówimy czasem
TWOJE JEST KRÓLESTWO, MOC
I CHWAŁA.
I stawiamy na to, że Bóg jest
dla nas NA WIEKI.

Modlitwy nocne skupiają olbrzymie rzesze: niewielki gotycki kościół nie może pomieścić zainteresowanych. Są impulsem dla innych środowisk do ożywienia życia modlitewnego i uaktywnienia chrześcijan. Pomagają w powstawaniu grup zrzeszających ludzi różnych wyznań i ateistów, którzy zostali wciągnięci w to pełniejsze, prowdziwsze życie. Dostarczają aż nadto powodów,by wzbudzić w NRF niechęć niektórych fachowców „od spraw wiary".

MICHAŁ MAZUR

---

[1] D. Sölle, F. Steffensky, *Politisches Nachtgebet in Köln*, Stuttgart 1968.

ALINA WERNER

Urok życia

Różnymi drogami poszukuje człowiek Boga. Nieraz wydaje się On nam bardzo daleki i nieosiągalny, choć jest tuż obok nas: „Na odległość rzutu kamieniem" — mówi zmarły niedawno pisarz francuski Franciszek Mauriac w swojej książce pt. „Aby zbawił co było zginęło".
Szukamy Boga w otaczającej nas przyrodzie, gdyż jest On tam na pewno — zarówno wśród wzburzonych fal morskich, jak i w cichych pąkach rozkwitających kwiatów. Tropimy Go w ciszy lasu, gdyż jest On także Ciszą. Pragniemy odnaleźć Jego odblask na twarzach dzieci i drogich nam ludzi, a przede wszystkim tych, z którymi nas łączą więzy miłości. Gdyż jest On również Miłością.

W jaki sposób przybliżyć sobie Boga, jak odnaleźć się w tym wszechogarniającym Bycie, któremu można powierzyć wszystkie swoje troski?
Bóg jest Ciszą i Miłością. Jest chyba również pięknem. Nieuchwytny czar jakiejś melodii czy obrazu, zachód słońca kładący swe łagodne dłonie na czerwieniejącej korze drzew. Różowy świt i czerń nocy, przesyconej aksamitem i nabitej ćwiekami gwiazd. Szukamy Boga w podziwie dla życia, w zachwyceniu się światem. Kiedy jest nam smutno i źle, staramy się zwrócić ku innej Rzeczywistości. Spójrzmy, na przykład, na drzewo kołysane wichrem na wietrze.

Ten Który Jest. Trzeba ogromnego wysiłku, ażeby wyjść z siebie i przywrzeć całym swym jestestwem do tej Pełni, która nas przyzywa. Wzywamy Boga pełni tęsknoty i niedosytu, posiadając rzekomo wszystko, co do szczęścia jest nam potrzebne.

Niedaleko miasta wyrósł las. W swojej ciszy i zieleni zawarł dzieje kilkuset lat. Tajemniczą pieśnią szumi las, kolumnami drzew wybiega aż po horyzont — ciemną linią rozgraniczając ziemię od nieba. Modlitwę lasu można usłyszeć w ciszy, w absolutnym skupieniu i samotności, kiedy to drzewa próbują powierzyć człowiekowi swoje tajemnice. Las bowiem pełen jest odwiecznej mądrości — korzeniami swymi czerpie z ziemi żywotne soki, a konarami rozwichrzonych gałęzi sięga w Niebo.

Miasto niezbyt odległe tętni gwarem, ryczy motorami, kipi wrzawą ludzką, miotaną sprzecznymi uczuciami — radości, gniewu i smutku. Biedne bezimienne istoty ludzkie wydane są na pastwę życia, a nie umiejące żyć.

A przecież tak niedaleko czeka leśna ustroń, gdzie zamieszkuje Piękno, Cisza i Miłość. Trzeba się tylko zaszyć w gęstwinę mchów, paproci i nielicznych traw. Wystarczy spojrzeć ponad wierzchołki strzelistych sosen i zatrzymać wzrok na niebie. Tam, w górze, panuje radość i światło, korony sosen podają sobie na wietrze lepkie od żywicy dłonie, a obłoki na niebie toczą się niby strzępy leciutkiej i miękkiej waty.
Las trwa. Posiada on tę rzadką dziś tajemnicę trwania i wytrwania. Nie boi się nicości, nie zmienia się tak łatwo jak ludzie. Drzewa są wierne, one zawsze na nas czekają. Stoją twardo, jedno obok drugiego, czasem w prostej linii, niczym żołnierze w szeregu, a niekiedy w rozwichrzonej, pełnej wdzięku gromadzie. Symbole wieczności odradzają się co roku na wiosnę, a ich sen zimowy jest tylko krótką przerwą, uśpieniem biologicznych funkcji, aby tym piękniej rozwinąć się na wiosnę.
W kontakcie z naturą, z jej pięknem i mądrością, odnaleźć można Boga, który jest tuż obok nas. Czeka na nasze przybycie cierpliwie i zawsze, chociaż nic o tym nie wiemy. Czeka na moment wielkiej radości, albo wielkiej jakiejś rozpaczy, gdyż wtedy najintensywniej żyjemy. W tym intensywnym przeżyciu odczuwamy niedosyt (nawet w okresie szczęścia) i dusza nasza zaczyna rozglądać się wokół siebie. Szukamy i znajdujemy Tego, który jest samym Pięknem, Radością i Szczęściem. Oby było nam dane odczuć Jego Bliskość.
Las stoi niewzruszenie, a zachodzące słońce zapala na korze sosen łagodne blaski. Jest tak cicho, że słychać nawet westchnienie naszych serc i szept drzew.
Zaufać. Zachwycić się światem, gdyż tylko zachwyt obronić nas może przed rozpaczą. Albowiem On jest Ten Który Jest!

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan przebiegał w tym roku pod hasłem „Społeczność Ducha Świętego". Program Tygodnia, przygotowany wspólnie przez Światową Radę Kościołów i watykański Sekretariat do Spraw Jedności, jak co roku zawierał czytania biblijne i się większą niż poprzedniego roku temat na każdy dzień, wybór modlitw i porządek nabożeństwa.

Nabożeństwa w Warszawie cieszyły frekwencją. Prowadzone były przez miejscowych duchownych, a kazania wygłaszali zaproszeni kaznodzieje innego wyznania. W niektórych kościołach wygłaszano więcej przemówień (nawet do pięciu), co wydaje się lekką przesadą, skoro ma to być tydzień modlitwy, a nie kaznodziejski.

Nabożeństwa w intencji jedności chrześcijan odbywały się również w świątyniach rzymskokatolickich. Poraz pierwszy wzięła udział w takim nabożeństwie (w kościele o.o. Jezuitów, dnia 17 stycznia) oficjalna delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej, z jej sekretarzem — ks. Z. Pawlikiem. Oganizatorzy nabożeństw katolickich zapraszali duchownych innych wyznań, aby wygłosili przemówienia. W kościele o.o. Jezuitów przemawiał ks. J. Ostrowski (metod.), w kościele św. Anny — ks. Z. Michelis (augsb.), a w kościele św. Marcina — ks. W. Paschalis (ref.).

Wielu duchownych oraz zakonnic rzymskokatolickich brało udział w nabożeństwach innych Kościołów. Oficjalnym przedstawicielem Komisji Ekumenicznej Episkopatu był o. Stanisław Bajko TJ. Zabierał on głos na spotkaniach po nabożeństwie i starał się przekonać słuchaczy o zmianach, jakie zaszły w Kościele rzymskokatolickim. Zawsze umiał znaleźć uprzejme słowo pod adresem wyznania, do którego członków przemawiał. Wyraził życzenie, aby w sprawach sporów albo ewentualnych krzywd, albo nieekumenicznej postawy duchowieństwa katolickiego, zwracać się bezpośrednio do Komisji Ekumenicznej Episkopatu, która pełna ekumenicznego ducha, z całą pewnością pomyślnie i słusznie sprawę załatwi.

Nabożeństwa Tygodnia odbyły się w wielu ośrodkach na terenie całego kraju.

■ Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej powołało 5 komisji: 1. Komisję Teologiczno-Ekumeniczną — przew. ks. prof. Woldemar Gastpary (augsb.), 2. Komisję Pomocy Międzykościelnej — przew. ks. bp Andrzej Wantuła (augsb.), 3. Komisję Wychowania Chrześcijańskiego — przew. ks. dr Tadeusz Wojak (augsb.), 4. Komisję Dokumentacji i Prasy — przew. Andrzej Wójtowicz (augsb.). 5. Komisję Prawno-Organizacyjną — przew. ks. bp Tadeusz Majewski (pol.-kat.).

W styczniu odbyło się pierwsze zebranie Komisji Wychowania Chrześcijańskiego, której przewodniczącym został mianowany ks. dr Tadeusz Wojak. Pracami poszczególnych sekcji kierują: szkół niedzielnych — ks. Jan Karpecki (augsb.), młodzieży — ks. Jan Walter (augsb), ewangelizacji — inż. Krzysztof Bednarczyk (bapt.), kobiet — vacat. Zebranie poświęcone było sprawom organizacyjnym i programowi pracy. Największą żywotność wykazuje sekcja młodzieży, która kontynuuje swoje plany — w końcu lutego organizuje konferencję w Wapienicy n.t. „Słudzy Boga — sługami ludzi", a w lipcu międzynarodowy obóz roboczy w Skoczowie na Śląsku.

Odbyło się również pierwsze zebranie Komisji Teologiczno-Ekumenicznej, pod przewodnictwem rektora ChAT, ks. prof. Woldemara Gastpary'ego. Komisja przedyskutowała projekty pracy na okres kadencji. Zajmować się ona będzie organizowaniem dialogu między Kościołami członkowskimi PRE, nawiązywaniem kontaktów i dialogiem z Kościołami poza Radą, popieraniem badań problemów ekumenicznych, kształceniem w teologii ekumenicznej.

■ Cesarz Haile Selassie wygłosił mowę powitalną w czasie inauguracyjnej sesji Naczelnego Komitetu Światowej Rady Kościołów w Addis Abebie, dnia 10 stycznia 1971 roku. Obrady toczyły się od 10 do 21 stycznia w Africa Hall i zgromadziły 103 członków, 41 doradców i 13 doradców młodzieżowych, którzy po raz pierwszy brali udział w zebraniu Komitetu, delegowani przez Kościoły członkowskie. Uwaga zebranych koncentrowała się w ciągu 12 dni na wielu różnych sprawach. Na czoło wysunęła się kwestia rasizmu i pomocy, jakiej ŚRK udzieliła organizacjom walczącym z rasizmem. Naczelny Komitet stwierdził, że Kościoły muszą zawsze stawać po stronie uciśnionych i ofiar przemocy. Stosowane środki przemocy są sprzeczne z podstawowymi prawami człowieka. Debata nad dokumentem w tej sprawie trwała przez całe dwie sesje plenarne i zakończyła się przyjęciem zasadniczych tez dokumentu, co jest równoznaczne z wyrażeniem poparcia dla dalszego prowadzenia podjętych zadań. Komitet stwierdził również, że kwestii gwałtu nie można rozwiązywać wyłącznie na tle zagadnień rasizmu i podkreślił konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi na proponowane przez ŚRK przestudiowanie zagadnienia gwałtu w dążeniach do zmian społecznych. W wyniku długiej dyskusji Naczelny Komitet jednogłośnie zatwierdził kontynuowanie programu zwalczania rasizmu, co odbiło się w kolejnym apelu do Kościołów o poparcie specjalnego funduszu, przeznaczonego dla grup uciśnionych i dla organizacji wspierających dyskryminowanych rasowo. Ponownie wyrażono przekonanie, że przyznane subsydia będą wykorzystywane dla celów humanitarnych.

Jednym z ważnych wydarzeń w Addis Abebie było wystąpienie greckoprawosławnego metropolity z Libanu, który przemawiając podczas obrad Naczelnego Komitetu na temat „Chrześcijaństwo w pluralistycznym świecie" postawił dwa istotne pytania: czy chrześcijaństwo z natury swojej jest ekskluzywne wobec innych religii i czy Duch Święty działa poza granicami instytucjonalnego Kościoła. Twierdzi on, że chrześcijaństwo zachodnie nie dostrzegało innych religii ani ich historycznego znaczenia. Duch Święty, Duch mocy, mądrości i wolności nie jest związany z żadnym pojedynczym wydarzeniem czy instytucją. Działał nawet przed Wcieleniem, od samego początku stworzenia. I Chrystus, i Duch Święty działają również w innych religiach. Kiedy łaska nawiedza bramina, buddystę czy muzułmanina, czytających swoje własne pisma, dzieje się to dzięki światłu, którym jedynie jest Chrystus. Zbawienie poza historycznym Kościołem jest skutkiem Zmartwychwstania i nie kłóci się z niepowtarzalnością osoby Jezusa. Jeśli chrześcijanie to zrozumieją, będą mogli wzbogacić własne przeżycia niezliczonymi bogactwami „powszechnej społeczności religijnej", nie wyrzekając się silnego związku z Chrystusem i z własnym Kościołem. Ułatwi im to przybliżenie się — bez

Africa Hall — sala obrad w Addis Abebie

pychy wyznaniowej i poczucia wyższości — do wyznawców innych religii jako do ludzi. Tylko na takiej płaszczyźnie myślowej można skutecznie głosić Ewangelię.

Naczelny Komitet zajął się rozpatrzeniem sprawozdania Komitetu Strukturalnego, powołanego do zaproponowania nowego schematu organizacyjnego Światowej Rady Kościołów, który to schemat ma ułatwić Radzie podjęcie zadań, jakie rysują się przed Kościołem chrześcijańskim w ostatnich dekadach XX wieku.

■ Prymas anglikański, abp M. Ramsey, odbył trzytygodniową podróż do Republiki Południowej Afryki. Po powrocie oświadczył dziennikarzom, że jest głęboko wstrząśnięty tragedią, którą dane mu było oglądać w tym kraju. Arcybiskup spotkał się z premierem Republiki — Vorsterem. Nie udało mu się jednak uzyskać ani zmniejszenia nacisku na Kościół anglikański, ani odwołania decyzji o wydaleniu z Republiki duchownych, sprzeciwiających się polityce segregacji rasowej. W wywiadzie radiowym, nadanym przez rozgłośnię brytyjską, abp Ramsey stwierdził, że w Afryce Południowej apartheid „staje się coraz bardziej bezlitosny. Wszędzie, gdzie byłem, wysłuchiwałem skarg ludzi kolorowych, wysiedlanych z powodów ideologicznych na podstawie prawa o strefach zamieszkania. System utrzymuje się dzięki istnieniu kurtyny tajnej policji, specjalnej milicji i oficjalnych donosicieli".

■ Arcybiskup anglikański, prymas Anglii Michael Ramsey, wystosował do premiera brytyjskiego, E. Heatha, list, zatwierdzony przez 100 na 112 biskupów w sprawie zamierzonej sprzedaży broni dla Republiki Południowej Afryki. W liście arcybiskup wyraża głębokie zaniepokojenie z powodu planów rządu i domaga się utrzymania ścisłego embargo na dostawę broni do RPA. Kilka dni później Brytyjska Rada Kościołów wystosowała do premiera telegram o podobnej treści.

■ Brytyjska Rada Kościołów na sesji w Swansea omówiła sprawę udzielenia pomocy finansowej ruchom antyrasistowskim przez Światową Radę Kościołów (p. Jednota 12/70, s. 12). Po długiej i gorącej dyskusji Rada uchwaliła poparcie dla ŚRK 59 głosami przeciw 5, przy 5 wstrzymujących się. Poparcie Brytyjskiej Rady będzie miało duże znaczenie dla przebiegu dyskusji podczas obrad Naczelnego Komitetu ŚRK w Addis Abebie.

■ Prof. André Biéler, pastor z Genewy, otrzymał nagrodę Noel (Boże Narodzenie), przyznaną przez grupę wydawców i syndykat księgarni religijnych, za książkę pt. „Polityka nadziei", która została opublikowana przez dwa wydawnictwa: ewangelickie „Labor et Fides" i katolickie „Centurion". Po raz pierwszy nagrodę przyznano ewangelikowi. Temat i treść pracy prof. Biélera wykracza poza granice konfesyjne, jest dziełem o znaczeniu ekumenicznym. Ks. André Biéler wykłada etyka na uniwersytetach w Genewie i Lozannie. Utworzył genewski ośrodek studiów etycznych i ekonomicznych, jest autorem wielu prac, wśród których, obok wyżej wspomnianej, poczesne miejsce zajmuje „Ekonomiczna i społeczna myśl Kalwina".

■ Przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD) wezwał przesiedleńców, aby w sporze na temat układu między Bonn a Warszawą rozwinęli działalność mediacyjną. W oświadczeniu bawarskiego biskupa krajowego Hermanna Dietzfelbingera (Monachium), które zostało opublikowane 21 grudnia ub. r. przez kancelarię EKD w Hannowerze, czytamy dosłownie: „Właśnie przesiedleńcy, których brzemiona wszyscy wspólnie chcemy nosić, dzięki bogatym siłom ludzkim rozwiniętym w nowej ojczyźnie, mogą w obecnej dyskusji działać jako mediatorzy."

Deklaracja wychodzi wprawdzie z przekonania, że polityczna ocena sytuacji powstałej po podpisaniu układu nie jest właściwie zadaniem Kościoła, zwraca jednak uwagę na „wspólną wszystkim troskę o zabezpieczenie pokoju między narodami Europy Wschodniej i Zachodniej". W tej sytuacji, pisze Dietzfelbinger, należałoby wyrazić życzenie, aby „opinia wszystkich nie była określona zrozumiałymi emocjami lub niemożliwymi do spełnienia marzeniami, lecz właściwą oceną minionych dziejów i aktualnie istniejących warunków". Przewodniczący Rady apeluje, aby różnice w poglądach rozstrzygano z zachowaniem „wzajemnego szacunku i bez dyskredytowania wiarygodności tych, którzy myślą inaczej". *Kar.*

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Jakub Held — zł 70; Józef Holeksa — zł 50; Ewelina Michałowska — zł 50; Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne — zł 152; Rychard Bischoff (ofiara z 1970 r.) — zł 120; Eugenia Staszkiewicz-Glaza — zł 52; Maria Eitner — zł 52; Maria Podgórska — zł 72; Otylia Stahl (Nowy Jork) — zł 720; Maria Kalinko — zł 52; Natalia Wiśnicka — zł 16; Zofia Förster — zł 20; Roman Stroński — zł 52; Tadeusz Iżycki — zł 50; Helena Sztwiertnia — zł 30; Zofia Philipp — zł 20; S. Gravenhage — zł 363; H. N. — zł 200; Krystyna Mojnowska-Żukowska — zł 52; Hanna Peżarska — zł 50; Edyta Marzecka — zł 200; N. N. (Nowy Sącz) — zł 100; Halina Stegner — zł 50; Ks. Franciszek Augustyński — zł 100; Dr Wanda Kumelowska — zł 52; Edmund Wiśniewski — zł 12.

Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO Warszawa VIII OM, nr 153-14-920651,** bądź też przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.**

Wszystkim Czytelnikom, którzy rozumieją nasze potrzeby, serdecznie dziękujemy za dotychczas przekazane wpłaty.

Z PRASY

„Istnieją zagadnienia, które najzupełniej samoistnie wytwarzają w krąg siebie atmosferę »tabu«. Wygląda z pozoru, że nie warto nawet dochodzić historii ich istnienia jako że wszystko wydaje się być jasne i oczywiste, nie wymagające żadnych komentarzy. Do takich właśnie zagadnień należy pytanie: Skąd i kiedy zjawił się w chrześcijaństwie emblemat krzyża i jaka była jego najprymitywniejsza forma?"

Tymi słowami rozpoczyna się artykuł dr Wacława Korabiewicza, zamieszczony w 11 numerze NOVUM (wydawca ZG ChSS) z ubiegłego roku i zatytułowany *„Pochodzenie emblematu krzyża"*. Autor dwanaście lat swego życia poświęcił na rozwikłanie postawionego wyżej pytania i w omawianym artykule zawarł w skrócie historię i przebieg swych badań. Brak miejsca nie pozwala na omówienie całej drogi, jaką uczony przebył, uwzględniamy więc tylko najważniejsze jej etapy, odsyłając zainteresowanych Czytelników do samego artykułu.

1. W cesarstwie Hetyckim (2000--1000 r. p.n.e.) istniał kult krzyża, związany z kultem słońca i jego znaku symbolicznego, tzw. krzyża solarnego.

2. Od Hetytów kult ten przeszedł do pobliskiej Babilonii i trwał tam do 606 r.p.n.e. *„Po tym roku* — pisze autor — *nie możemy stwierdzić w obrębie Morza Śródziemnego jego kontynuacji. Więc na długo przed narodzeniem Chrystusa krzyż nie był w użyciu, a przeto nie mógł służyć za wzór do później przyjętego symbolu"*.

3. Wbrew danym encyklopedycznym autor stwierdza, że chrześcijański znak krzyża — rysowany czy rzeźbiony — nie występuje przed okresem niceańskim. *„... Na sali obrad soboru, przed tronem cesarskim leżała jedynie otwarta Ewangelia. Innego symbolu nie było. Czyż do pomyślenia jest brak krzyża na sali, gdyby takowy był już w użyciu?"*

4. Znak krzyża pojawia się nagle — „jakby na czyjś niewidzialny rozkaz" — w wielu miejscach, w odległych nieraz od siebie punktach chrześcijańskiego świata (Egipt, Antiochia, Rawenna, Konstantynopol). Dzieje się to w II połowie IV w. po n. Ch. Charakterystyczne jest to, że znaki te minimalnie różnią się między sobą. Zachodzi więc pytanie, kto je zainicjował? — Odpowiedź autor odkrywa stopniowo.

„Z całą pewnością nikomu do głowy nie mogło przyjść, aby za godło obierać hańbiącą i znienawidzoną szubienicę, narzędzie tortur, które budziło w każdym lęk i zgrozę. Od tego przeklętego widma odwracano ze wstrętem oczy. Pamiętajmy, że do czasów Konstantyna Wielkiego wieszano nieustannie o byle co (...) Długich wieków trzeba było, aby zapomnieć dawne, a przyswoić sobie nowe znaczenie krzyża. Wieki minął, zanim powstanie krucyfiks — pojęcie najzupełniej odmienne. Wtedy, w czasach prześladowań, sama myśl o apoteozie tego znaku wydaje się nonsensem nie do przyjęcia. Idea odkupienia i zbawienia mogła się już zrodzić w umyśle św. Pawła, ale nie w głowach wiernych (...) Trzeba się należycie wczuć w ówczesną atmosferę, żeby w pełni zrozumieć niedorzeczność podobnego przypuszczenia. Zresztą, jak sobie wyobrazić krzyż Pański, skoro żaden ze świadków nie zechciał go opisać, a krzyżowano przecie rozmaicie".

W tym miejscu dr Korabiewicz daje przegląd typów krzyży stosowanych w tamtych czasach, sposobów krzyżowania i udowadnia, że krzyż, nie posiadając *„jednej ustalonej formy, nie mógł posłużyć za model do symbolu, zwłaszcza tego symbolu równoramiennego i szerokiego krzyża, jaki ukazał się w IV w. na murach klasztorów"*.

Jednym z symboli chrześcijaństwa, obranym przez Klemensa Aleksandryjskiego, była kotwica. (Autor przytacza bardzo interesującą teorię jej powstania, ale brak miejsca nie pozwala nam na dłuższe zatrzymanie się przy tej sprawie). Ważniejszy jest tu inny problem:

„...Skoro Klemens jako godło chrześcijan obrał kotwicę, tym samym dowiódł, że myśl o krzyżu jako symbolu nie istniała. Jasną jest rzeczą, że gdyby istniał krzyż, nie zachodziłaby potrzeba wyszukiwania innych symboli. Ale w takim razie powstaje pytanie: O czym mówi św. Paweł w swoich listach? Wszakże wyraźnie wspomina o »znaku krzyża«,»znaku pasji«, a Tertulian (160--220) także pisze: »... w każdej czynności dnia powszedniego czynimy nad czołem znak krzyża [...] Znak krzyża zapobiegał różnego rodzaju amuletom«. Z tych [...] wypowiedzi zupełnie jasno wynika, że jakiś »znak krzyża« istniał i miał nawet właściwości amuletu. Więc jakaż mogła być jego forma — zastanawia się autor — *i czemu nie znajdujemy go na murach najdawniejszych katakumb? Czemu nikt go nie wyrzeźbił, ani nie wymalował, słowem — nie pozostał ani jeden widomy ślad jego istnienia?"*.

Autor stawia tezę, iż po prostu nie odczuwano potrzeby czynienia tego i nie zrodziła się jeszcze myśl używania tego znaku jako symbolu. Zastanawiając się nad formą »znaku krzyża«, o którym pisze Paweł i Tertulian, dochodzi do wniosku, iż znakiem tym była pierwsza litera słowa XPISTOS, czyli litera „X".

„Ten wyraz, to imię było daleko bliższe i łatwiejsze do przyswojenia, aniżeli imię Jezusa. Jezusów przecież istniało mnóstwo. To było pupularne imię, a Chrystus był tylko jeden. Ta litera więc reprezentowała wszystko, była ideą samą w sobie [...] Nawet w ówczesnym rzymskim słowniku ten znak nazwano oficjalnie »Crux Decima«, czyli krzyż dziesiętny. [...] Gdzieś na przełomie wieku III i IV zjawia się na murach katakumb nowy znak symboliczny, jest nim monogram Jezusa, złożony ze splecionych ze sobą dwóch liter: „X" (Xpistos) i „I" (Isos). Następnie zamiast litery „I" zjawia się litera „P", czyli fonetycznie: „R", druga z kolei litera słowa „Xpistos". Jednym słowem rodzą się wciąż nowe i nowe kombinacje tegoż samego monogramu, z grecka zwanego: »Chi-Ro«".

Przejdźmy teraz do ostatecznych ustaleń dr Korabiewicza. Ponieważ najstarsze i najbardziej prymitywne znaki krzyża pochodzą z Górnego Egiptu, jasne było, że tam należy szukać klucza do rozwiązania zagadki. Otóż w pierwszych latach IV wieku, w Egipcie powstał zakon chrześcijański, założony przez Egipcjanina Pachomiusza, pustelnika i ascetę. Wprowadził on również zakonne prawodawstwo. Jedna z reguł (r. 322) mówi, że mnisi na kapturach umieszczać mają znak purpurowego krzyża. Jest to pierwsze udowodnione wprowadzenie w użycie symbolu krzyża. Wywodzący się z tego klasztoru mnisi rozpowszechnili ten znak.

Ale skąd Pachomiusz zaczerpnął do niego wzór?

„Był Egipcjaninem i to urodzonym w samym centrum kultury staroegipskiej. Od maleństwa bawił się on w ruinach starożytnych świątyń, nie mógł więc nie zauważyć bliźniaczego podobieństwa pomiędzy hieroglifem »skrzyżowania ulic« a krzyżem dziesiętnym." Ten znak zainspirował Pachomiusza. *„Ale organizator zakonnego życia miał [...] kłopoty. Większość jego adeptów pochodziła z Egiptu, a człowiek Wschodu nie zna życia bez... amuletu [...]. Pachomiusz wiedział i rozumiał, że wyplenić zabobony pogańskie może tylko wprowadzenie w użycie podobnego, wszechpotężnego amuletu chrześcijańskiego, który by wyeliminował wszystkie inne, słabsze. Takim właśnie amuletem, czczonym powszechnie, kultywowanym od praprawieków był »anch« — klucz wiecznego żywota"*.

»Anch«, przypominający kotwicę, łatwo mógł być zamieniony na znak równoramiennego krzyża w kole. *„Najprawdopodobniej Pachomiusz własnoręcznie wyrzeźbił ten pierwszy krzyż świata"*. Przekształcenie pogańskiego amuletu w symbol chrześcijaństwa *„nie powinno jednak obrażać niczyich uczuć religijnych, ani pomniejszać szacunku do tego znaku"*.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Al. Jerozolimskie 125/127. Nakład 1800. Obj. 2 ark. druk. Zam. 344. U-30.